PAMIĘTNIK
KOŁA KIELCZAN

1925—1927

t. I

1927

KIELCE — WARSZAWA

NAKŁADEM

KOŁA KIELCZAN

PAMIĘTNIK KOŁA KIELCZAN

1925—1927

1 9 2 7

KIELCE — WARSZAWA

NAKŁADEM

KOŁA KIELCZAN

SPIS RZECZY:

DRUKARNIA D. O. K. I.
WARSZAWA, DŁUGA 15.

KOŁO KIELCZAN jest zrzeszeniem koleżeńskiem b. wychowańców szkoły kieleckiej, mającem zadanie z tak nieważkiego napozór pierwiastka, jak sentyment do wspólnego gniazda szkolnego, uczynić łącznik społeczny organizacyjny. Nie jest to czynnik do pogardzenia w społeczeństwie, które nie tylko powierzchownie ma się odbudować. Odradzający się organizm polski odrabia teraz zaległości, spowodowane zastojem życia w niewoli a przedewszystkiem odbudowuje zniszczoną tkankę duchową. Równorzędnie z dążeniem do spajania i wzajemnego przenikania się dzielnic dotąd rozdzielonych rodzi się szlachetne współzawodnictwo ziem na polu kultury. Chciałoby się, żeby każda ziemia miała swoje oblicze i niejako swoją świadomość dziejową, swoje ambicje przodowania. Stąd rodzi się ruch t. zw. regjonalistyczny, a ten znów nie tylko na pojęciach geograficznych się opiera, ale nadewszystko na tradycjonaliźmie. Ogniskami ziem, nadającemi im imię i duszę są miasta główne, a w tych źródliskami coraz odradzającego się życia duchowego — szkoły.

Wychowańcy szkoły kieleckiej rozpraszają się po świecie, ale każdy cząstkę swego ducha w Kielcach zostawił. Co go wiąże z tem miastem? Wspomnienie młodości, która niema ceny, bo jest bezpowrotna, potem uczucie wdzięczności. Nieodżałowanej pamięci Tomasz Ruśkiewicz, który był pamiętnikarzem z upodobań i w duszy poetą, w przedmowie do „Księgi Pamiątkowej Kielczan“ z prostotą, ale z głębokiem przeświadczeniem stwierdza, że na zjeździe kolegów w roku 1924 liczni nadspodziewanie uczestnicy — „starsi i młodsi, ludzie niewątpliwie różnych przekonań i poglądów na życie, tworzyli harmonijny zespół nie nazbyt często dziś w Polsce spotykany. Widocznie stara jak świat zasada: „concordia res parvae crescunt, discordia maximae dilabuntur“ — przyświecała wszystkim. Rozstawano się po zjeździe jak bracia ze łzą w oku“.

To uczucie nie tyle czerpie siły z przyjaźni osobistej, ile z idei wspólności gniazda. Ono jest siłą, na której można fun-

dować działalność społeczną choćby w niewielkim zakresie świadczeń moralnych i materjalnych. Uczuciem tem można i należy ogarnąć dążenia kulturalne miasta, w którem wychowaliśmy się, ale przedewszystkiem trzeba ogarnąć młodzież, która po nas pokoleniami nasze ławy zajmuje, a potem, opuściwszy je, idzie w świat rozproszona, nie mając nieraz dla siebie oparcia.

Aby tak często nie walczyła z trudnościami, jak my którzyśmy tego oparcia w szkołach wyższych nie mieli, aby zdolności się nie marnowały, aby serca nie traciły wiary w społeczeństwo, aby rosła w sławę tradycja Kielc, - umocujmy na wieczne czasy trwałą instytucję Koła Kielczan. A ten drobny wysiłek osobisty sowicie będzie nam wynagrodzony, bo odświeżać w nas będzie pamięć młodości.

Koło Kielczan, przystępujące do wydawania swego Pamiętnika, bierze początek w zjeździe b. wychowańców gimnazjum kieleckiego, zwołanym do Kielc we wrześniu r. 1924. Przebieg tego zjazdu znany jest kielczanom z „Księgi Pamiątkowej", którą wydał w r. 1925 ś. p. Tomasz Ruśkiewicz.

Owocem zjazdu stała się organizacja pod nazwą Koła Kielczan, które rozpoczęło swą działalność w r. 1925. Odtąd ośrodkiem organizacyjnem kolegów kielczan jest Koło, sporadyczne zaś zjazdy, zgodnie z art. 4 statutu, będą środkiem pomocniczym jego rozwoju.

Do osiągnięcia zasadniczych celów Koła, jak zbliżanie się wzajemne kolegów i podtrzymywanie duchowej łączności między nimi (art. 3) statut daje oprócz zjazdów inny jeszcze środek, mianowicie wydawnictwa. Pomimo że początkujące Koło nie jest jeszcze zasobne w fundusze, zarząd jego uznał, że użycie tego środka jest nieodzowne i nie może być odkładane na czasy dalsze. Zwłaszcza w tym roku, ze względu na potrzebę zwołania drugiego zjazdu, niezbędne jest wydanie choćby skromnej publikacji informacyjnej.

Publikacja nasza wiąże się bezpośrednio, jakby ciąg dalszy, z „Księgą Pamiątkową Kielczan", o której na początku wspomnieliśmy. Wszystkich interesujących się przeszłością życia w czasach szkoły rosyjskiej odsyłamy do tego bogatego, doskonale zredagowanego wydawnictwa. Nasze zadanie jest skromniejsze — poinformować o tem, co zrobiło dotąd Koło Kielczan i wogóle dać początek perjodycznym sprawozdaniom z jego działalności. Gdy po tegorocznym nowym zjeździe zwiększą się zastępy członków Koła i weźmie w niem udział młodsze pokolenie, znajdą się niewątpliwie środki i siły na wydawnictwo obszerniejsze.

I. KOŁO KIELCZAN

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI KOŁA KIELCZAN W OKRESIE 1925 — 1927

Na zjeździe Kielczan w dn. 7 i 8 września 1924 r. uchwalono założyć „Towarzystwo b. wychowańców szkół kieleckich“ z siedzibą w Kielcach, celem udzielania pomocy moralnej i materjalnej pracującym na polu naukowem wychowańcom szkół kieleckich.

Po ukończeniu pracy nad wydaniem „Księgi Pamiątkowej Kielczan“, której powstanie i ogłoszenie w druku zawdzięczać należy głównie ś. p. koledze Tomaszowi Ruśkiewiczowi, niestrudzony ten i nieodżałowanej pamięci działacz i organizator, zajął się też zredagowaniem i zalegalizowaniem statutu Towarzystwa.

Projekt statutu został uchwalony na walnem zebraniu organizacyjnem kolegów Kielczan, zamieszkałych w Warszawie i zarejestrowany w dniu 10 czerwca 1925 r. p. t. „Statut Koła Kielczan“.

Ponieważ z pośród członków Koła 116 osób zamieszkuje w Warszawie a tylko 23 w Kielcach, na siedzibę Towarzystwa i jego władz wyznaczono m. Warszawę, w którem też przeważnie gromadzi się młodzież akademicka, pochodząca z Kielc; w Kielcach Koło ma posiadać, według statutu, stałą delegację.

Cele Towarzystwa ujęto w statucie w sposób następujący: a) zbliżenie się wzajemne między sobą, b) pomoc wzajemna materjalna i moralna, c) podtrzymywanie duchowej łączności między Kielczanami, rozproszonymi na obszarze całej Polski, d) wspieranie kieleckiej młodzieży akademickiej, zwłaszcza poświęcającej się pracy naukowej. Składki członkowskie określono na 2 złote miesięcznie, wpisowe — 5 złotych jednorazowo.

Zebranie organizacyjne powołało zarząd Koła i komisję rewizyjną na okres do 1 stycznia 1927 r. Do zarządu weszli: Bolesław Markowski jako prezes, Tomasz Ruśkiewicz jako zastępca prezesa, Jan Zydler jako skarbnik, Ludwik Szperl—

w charakterze sekretarza, Zygmunt Wasilewski i Zdzisław Rudzki; a jako zastępcy: Stanisław Frycz, Antoni Rybarski i Karol Taylor.

Do komisji rewizyjnej powołano kolegów: Kazimierza Grabowskiego, Władysława Pyrzykowskiego i Edwarda Zienkowskiego.

W ciągu r. 1925 z grona członków zarządu ustąpił Zdz. Rudzki, a w grudniu 1926 r. zmarł zastępca prezesa ś. p. Tomasz Ruśkiewicz.

Na walnem zgromadzeniu członków Koła w dniu 24 lutego 1927 r. po wysłuchaniu i przyjęciu sprawozdania zarządu i komisji rewizyjnej dokonano nowych wyborów na r. 1927.

Na okres ten zarząd ukonstytuował się w sposób następujący: Bolesław Markowski — prezes, Zygmunt Wasilewski i Jan Zydler — zastępcy prezesa, Edward Zienkowski—skarbnik, Ludwik Szperl — sekretarz, Karol Taylor — sekretarz i zastępcy członków: Stefan Janczewski, Leon Możdżeński i Władysław Zahorowski.

Do komisji rewizyjnej weszli koledzy: Stanisław Pantoczek, Władysław Pyrzykowski i Kazimierz Grabowski.

W myśl uchwały walnego zgromadzenia powziętej na początku 1925 r., Koło odbywało zebrania co miesiąc, z wyjątkiem miesięcy wakacyjnych. W jednym miesiącu zebranie było poświęcone rozważaniu i decydowaniu przedstawianych przez zarząd spraw bieżących; na takich zebraniach od czasu do czasu wygłaszano referaty*). W następnym z kolei miesiącu odbywało się zebranie t. zw. towarzyskie, w którem przy skromnym stole biesiadnym toczyły się miłe pogawędki koleżeńskie.

Aby utrzymywać łączność z młodem pokoleniem wychowańców szkół kieleckich, zapraszano na walne zgromadzenia przedstawicieli akademickiego Koła Młodzieży Kieleckiej, a w ważniejszych posiedzeniach Koła Młodzieży uczestniczył przedstawiciel starszych Kielczan, członek zarządu Ludwik Szperl, rektor politechniki warszawskiej.

Zarząd zbierał się na posiedzenia przeciętnie raz na miesiąc, prócz miesięcy wakacyjnych, i bądź decydował sprawy bieżące, bądź przygotowywał wnioski na ogólne zebrania.

Rezultaty działalności Koła pod względem udzielania pomocy materjalnej ilustruje następujące sprawozdanie z do-

---

*) Na zebraniach tych między innemi odczytywał ś. p. Tomasz Ruśkiewicz swoją pracę historyczną w broszurze potem wydaną p. t. „Tajny związek młodzieży polskiej, 1887—1893" Warszawa, 1926. Na ostatniem przedwakacyjnem zebraniu w r. b. kol. Pantoczek odczytał pamiętnik swego ojca, uczestnika ruchu ks. Ściegiennego z r. 1844.

chodów i wydatków w okresie od zawiązania Koła do dnia 1 czerwca 1927 r.

DOCHODY

	Zł.	g.
Składki członków Koła . .	4234	
Suma przekazana z Kielc . .	500	
Ofiara kolegi M. W. w pożyczce dolarowej	420	
Przekazane przez ś. p. T. Ruśkiewicza 175 egz. „Księgi Pamiątkowej Kielczan" . . .	875	
Za kupony od poż. dolar. . .	48	08
Drobne ofiary	47	
Procenty na rk. bież. w P. K. O.	16	63
	6140	71

W tem 420 zł. w pożyczce dolarowej i 875 zł. wartość 175 egz. Księgi pamiątkowej.

WYDATKI

	Zł.	g.
Zapomoga dla akademickiego koła kielczan	500	
Stypendja dla akademików kielczan.	1500	
2 zapomogi dla b. wychowańców szkół kieleckich T. i R	317	
Pożyczka studentom B. . . .	20	
Wieńce pogrzebowe (ś. p. Żeromski i Ruśkiewicz) . . .	185	
Wynagrodzenie akademika sekretarza za prace kancelaryjne	1125	
Koszty rejestracji statutu, ksiąg, pieczątek, porta pocztowego i t. p.	334	90
	3981	90
Pozostałość	2158	81

Zapomogi stypendjalne wypłacono: Józefowi Marszałkowi, studentowi 4-go roku wydziału prawnego — 600 zł., Stanisławowi Mrówce, studentowi 3 roku wydz. prawnego, Karolowi Augustowskiemu—studentowi IV semestru wydz. mechanicznego politechniki, Janowi Banasińskiemu—studentowi 2 roku wydz. filozoficznego po 300 zł.

W sposób powyżej zobrazowany Koło Kielczan starało się, w miarę możności, spełniać trzy z pośród zadań, jakie sobie wytknęło w statucie: zbliżenie się wzajemne kolegów, wzajemna pomoc materjalna i wspieranie kieleckiej młodzieży akademickiej.

Aby spełnić czwarte zadanie — podtrzymywania duchowej łączności między Kielczanami, rozproszonymi na obszarze całej Polski—walne zgromadzenie członków Koła w dn. 24 lutego r. b. uchwaliło wydać dalszy ciąg Księgi Pamiątkowej Kielczan i rozpowszechnić go między kolegami Kielczanami; zorganizować zjazd koleżeński w Kielcach w dniu 11 września r. b.; do grona członków Koła i do uczestnictwa w zjeździe zaprosić b. wychowańców szkoły polskiej w Kielcach z okresu 1903—1918 r. Na posiedzeniu zarządu w dn. 29 maja r. b. przedstawiciele wychowańców b. szkoły handlowej w Kielcach — pp. Stefański, Tański i Wyszyński zgłosili przystąpienie do Koła Kielczan w imieniu swych kolegów szkolnych.

STATUT KOŁA KIELCZAN

1. Towarzystwo, utworzone na mocy niniejszego statutu, nosi nazwę: „Koło Kielczan".

2. Działalność Towarzystwa obejmuje wszystkie ziemie polskie. Siedzibą Towarzystwa i jego władz jest m. st. Warszawa, ze stałą delegaturą w Kielcach. Przy otwieraniu oddziału Towarzystwo stosuje się do miejscowych praw o stowarzyszeniach.

3. Towarzystwo ma na celu: a) zbliżenie się wzajemne między sobą, b) pomoc wzajemną materjalną i moralną, c) podtrzymywanie duchowej łączności pomiędzy Kielczanami, rozproszonymi na obszarze całej Polski, d) wspieranie kieleckiej młodzieży akademickiej, zwłaszcza poświęcającej się pracy naukowej.

4. Dla osiągnięcia celów wskazanych w art. 3 niniejszego statutu Towarzystwo z zachowaniem obowiązujących praw i przepisów:

a) zbiera dane, dotyczące pracy zawodowej i kwalifikacyj stowarzyszonych,
b) tworzy kasę samopomocy i fundusz stypendjalny, zatwierdzone na zasadzie odrębnego statutu,
c) organizuje zebrania, odczyty, wydawnictwa, wystawy, wycieczki i zjazdy,
d) roztacza opiekę nad kielecką młodzieżą akademicką w ośrodkach uniwersyteckich,
e) utrzymuje łączność ze społeczeństwem kieleckiem,
f) tworzy sekcje i oddziały prowincjonalne.

5. Towarzystwo jest osobą prawną. Towarzystwo może nabywać i zbywać majątki nieruchome i ruchome przez kupno, darowizny i zapisy, tworzyć kapitały, zawierać umowy, przyjmować zobowiązania.

6. Członkowie Towarzystwa są rzeczywiści i honorowi:

a) Członkami rzeczywistymi Towarzystwa są b. wychowańcy szkół średnich kieleckich, przyjęci przez Zarząd drogą tajnego głosowania,
b) członkami honorowymi są te osoby, które godność tę uzyskają na zasadzie uchwały Walnego Zgromadzenia.

7. Członkiem Towarzystwa przestaje być:

a) kto złoży pisemną deklarację o wykreślenie,
b) kogo usuwa Zarząd na skutek niepłacenia składek za czas dłuższy, niż rok.

8. O wydaleniu członka Towarzystwa orzeka Zarząd $^{2}/_{3}$ głosów. Wydalonemu członkowi Towarzystwa przysługuje prawo odwołania się do Walnego Zgromadzenia.

9. Wszyscy członkowie Towarzystwa korzystają na warunkach przez Towarzystwo określonych, ze wszystkich przysługujących mu przywilejów.

10. Władzami Towarzystwa są:

a) Walne Zgromadzenie,
b) Zarząd Towarzystwa,
c) Komisja Rewizyjna.

11. Walne Zgromadzenie Członków Towarzystwa stanowi jego władzę najwyższą. Do kompetencji jego należą:

a) wybór Zarządu Towarzystwa i Komisji Rewizyjnej,
b) zatwierdzanie sprawozdań rocznych z działalności i obrotów Towarzystwa, budżetów i wniosków Komisji Rewizyjnej,
c) stanowienie o zmianie lub uzupełnieniu statutu, o rozwiązaniu Towarzystwa i jego likwidacji,
d) rozstrzyganie wszystkich spraw, przedstawionych przez Zarząd, Komisję Rewizyjną i poszczególnych członków Towarzystwa za pośrednictwem Zarządu.

Uwaga: Wnioski poszczególnych członków Towarzystwa winny być przedstawione Zarządowi nie później, jak na 2 tygodnie przed Walnem Zgromadzeniem.

12. Zgromadzenia Walne bywają zwyczajne i nadzwyczajne. Zgromadzenia Walne zwołuje Zarząd, zwyczajne raz na rok najpóźniej w kwietniu, nadzwyczajne zaś w miarę potrzeby według własnego uznania, na żądanie Komisji Rewizyjnej, lub na wniosek pisemny conajmniej $^{1}/_{3}$ członków Towarzystwa w terminie do dni 30. O czasie i miejscu zgromadzeń walnych Zarząd zawiadamia na 3 tygodnie, przed terminem zgromadzenia i ogłasza w dziennikach, podając jednocześnie porządek obrad.

13. Zgromadzenia walne zwołane trybem należytym uważa się za prawomocne bez względu na liczbę obecnych członków Towarzystwa. Zgromadzenie zagaja przewodniczący Zarządu Towarzystwa.

Postanowienia zapadają zwykłą większością głosów z wyjątkiem spraw o projektowanych zmianach statutu, rozwiązaniu i likwidacji Towarzystwa, co do których nieodzowna jest większość $^{3}/_{5}$ głosów członków obecnych.

14. Zarząd jest organem wykonawczym Towarzystwa i składa się z 6-ciu członków i 3 zastępców, wybranych przez Walne Zgromadzenie na jeden rok. Zarząd załatwia wszelkie czynności bieżące, balotuje kandydatów na członków, wprowadza w wykonanie uchwały Walnego Zgromadzenia: za-

rządza majątkiem Towarzystwa oraz w miarę rozwoju Towarzystwa opracowuje regulaminy instytucyj powstających w łonie Towarzystwa w myśl art. 4 niniejszego statutu. Zarząd z pośród swych członków wybiera przewodniczącego, jego zastępcę, sekretarza i skarbnika. Uchwały zarządu zapadają zwykłą większością głosów, za wyjątkiem art. 8.

15. Komisja Rewizyjna składa się z 3 członków i 2 zastępców na rok jeden przez Walne Zgromadzenie wybranych, a nie należących do Zarządu.

Komisja Rewizyjna sprawdza conajmniej na 2 tygodnie przed zwyczajnem Zgromadzeniem Walnem księgi oraz stan kasy i funduszów Towarzystwa. Z działalności swej Komisja Rewizyjna przedstawia sprawozdanie i wnioski Walnemu Zgromadzeniu.

16. Fundusze Towarzystwa tworzą się:

a) z opłat członkowskich, wynoszących 5 złotych wpisowego i 2 złote opłaty miesięcznej,
b) z ofiar, darowizn, legatów, zapisów i subwencyj,
c) z dochodów z nieruchomości i odsetek od kapitałów,
d) z prenumeraty wydawnictw, odczytów, koncertów, zabaw i t. p.

17. Po porozumieniu się z Zarządem w łonie Towarzystwa mogą powstać oddziały prowincjonalne i sekcje we wszystkich miejscowościach ziem polskich, o ile w danej miejscowości znajduje się conajmniej 5 członków Towarzystwa. Oddziały i sekcje Towarzystwa podlegają przepisom niniejszego statutu, pozatem rządzą się autonomicznie. Wszelkie uchwały oddziałów lub sekcji znaczenia ogólnokrajowego lub wystąpienia nazewnątrz muszą uzyskać zatwierdzenie Zarządu Towarzystwa w Warszawie.

18. Rozwiązanie Towarzystwa może nastąpić na mocy uchwały Walnego Zgromadzenia. Majątkiem i funduszami, jakie się okażą przy likwidacji, rozporządzi Walne Zgromadzenie.

Na zasadzie postanowienia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z dn. 5 czerwca 1925 r. Nr. 1313. 3018/25 wciągnięto do rejestru stowarzyszeń i związków, Nr. 1343 stowarzyszenie pod nazwą „Koło Kielczan".

Warszawa, dnia 10 czerwca 1927 r.

Minister Spraw Wewnętrznych

(—) **St. Smólski**
Podsekretarz Stanu.

LISTA CZŁONKÓW KOŁA KIELCZAN

I. W WARSZAWIE.

Andrzejowski Józefat
Barański Kaz.
Bernhard Wacław
Bochnia Stan.
Bock Ryszard
Bojemski Aleks.
Bojemski Eug.
Brzeziński Czesław
Bzowski Wład.
Chodakowski Gustaw
Cybulski Adam
Czaplicki Tadeusz
Czaplicki Stanisław
Czaplicki Wacław
Czaplicki Witold
Czarnecki Antoni
Dąbrowski Andrzej
Dąbrowski Wacław
Dobrzański Stefan
Drymer Karol
Drzewiecki Kazimierz
Frank Adam
Frank Józef
Frycz Józef
Frycz Stanisław
Fryling Jakób
Erlich Anastazy
Gautier Jerzy
Góranowski Aleksander
Górkiewicz Maks.
Górkiewicz Stanisław
Grabowski Kazimierz
Grabowski Władysław
Gruszczyński Ignacy
Grzybiński Józef
Guranowski Aleksander
Humnicki Antoni
Humnicki Wincenty
Janczewski Stefan
Jaroński Piotr
Jędrzejowski Michał
Kamiński Józef
Karczewski Stanisław
Kleist Michał
Kołtoński Janusz
Kopciński Stefan
Kossowski Mieczysław
Kulesza Józef
Kujawski Kazimierz
Kujawski Zygmunt
Lange Marjan
Laskowski Józef
Leszczyński Adam
Lewandowski Antoni
Łaganowski Stanisław
Łaganowski Stefan
Łącki Hipolit
Łącki Bronisław
Łukasiewicz Stanisław
Łuniewski Adam
Maltz Stefan
Markowski Bolesław
Markowski Tadeusz
Mitraszewski Stanisław
Możdżeński Leon
Niesiołowski Stanisław
Pantoczek Stanisław
Piasecki Włodzimierz
Płatkiewicz Jan
Popiel Włodzimierz
Popławski August
Popoff Eugenjusz
Purski Wacław
Pyrzykowski Władysław
Raczyński Kazimierz
Rakowski Tadeusz
Różycki Ignacy
Rudzki Zdzisław
Rybarski Antoni
Skorupka Ludwik
Skierski Stefan
Świecimski Edward
Świętochowski Andrzej
Stróżecki Kazimierz

Sulimierski Jan
Szeffer Kazimierz
Sznuk Andrzej
Szperl Ludwik
Sztajnbok Karol
Szumski Jan
Szyszkowski Władysław
Taylor Karol
Tokarski Stanisław
Trzciński Janusz
Turkiewicz Eugenjusz
Weigelt Stanisław
Wasilewski Zygmunt
Wereszkiewicz Jan
Wilkoszewski Marjan
Wędrychowski Kazimierz
Wiśniakowski Mieczysław
Włodkowski Antoni
Wójcicki Antoni
Wójcicki Stefan
Zagleniczny Jan
Zagrodzki Eugenjusz
Zakrzewski Władysław
Zaorski Czesław
Zaorski Jan
Zawadzki Bolesław
Zienkowski Edward
Zembrzuski Bolesław
Zembrzuski Stanisław
Zydler Jan
Żywicki Władysław
Żołądkowski Józef

2. W KIELCACH

Borkowski Piotr
Czarnowski Stanisław
Czerkiewicz Bogumił ks.
Dębicki Józef
Grabowski Adolf
Grzegorzewski Marjan
Hassenbein Gabrjel
Janczewski Kazimierz
Jaroński Wiktor
Koziorowski Karol
Kościelski Bronisław
Kowalski Mieczysław
Kowarski Konstanty
Krzakowski Jan
Nawroczyński Eugenjusz
Rogójski Wacław
Sikorski Karol ks.
Sokołowski Stefan
Skalski Włodzimierz
Szanser Stanisław
Święcki Włodzimierz
Telszewski Antoni
Zasucha Wincenty dr.

3. W INNYCH MIEJSCOWOŚCIACH

Bielnicki Stanisław dr.
Biernacki Aleksander
Bilczyński Oktawjan
Binkiewicz Leon
Bogdański Czesław
Dunin-Borkowski Józef
Bratkowski Stanisław
Breszel Witold dr.
Büchner Józef
Bzowski Konstanty
Charemza Michał
Cetnarowicz Mieczysław
Czyżewski Mieczysław
Ciurlik Eugenjusz
Dąbski Adam
Dobrowolski Franciszek
Dowiakowski Ignacy
Filipkowski Stanisław

Fryčz Feliks
Frycz Kazimierz
Gajewski Leon
Glikselli Stanisław
Górkiewicz Eugenjusz
Gajewski Wiktor
Górzyński Teodor
Grabkowski Adam
Halik Wacław
Hamburg Stanisław
Humblet Jan
Jastrzębski Mieczysław
Jeziorowski Juljan
Jokiel Tomasz
Jotkiewicz Juljan inż
Kaizerbrecht Ernest
Kinastowski Józef
Kłopotowski Karol
Kołtoński Bolesław
Kierkowski Piotr
Kossowski Aleksander
Kowalewski Lucjan
Wierusz-Kowalski Tadeusz
Kujawski Czesław
Krupski Wincenty
Kucharski Bolesław
Kwieciński Feliks
Krzakowski Jan
Lech Tadeusz
Ligenza Michał
Lipski Mirosław
Łabęcki Stanisław
Łuszczkiewicz Edward
Malanowicz Bolesław
Malewski Władysław
Makowski Bolesław
Marynowski Stanisław
Możdżeński Tadeusz
Nowiński Jan
Obrąpalski Jan
Olsztyński Stanisław
Ostromęcki Stanisław
Ostrowski
Otto Edward
Piasecki Jan
Pitas Stanisław
Pogorzelski Stefan
Proniewicz Aleksander
Prokopowicz Jan
Przypkowski Feliks
Rajkowski Jan
Różyński Zygmunt
Redych Aleksander
Sanecki Józef
Skalski Stanisław
Skulski Wincenty
Słomnicki Bronisław
Leśkiewicz Teofil
Starkiewicz Antoni
Starkiewicz Leon
Starkiewicz Szymon
Steffen Edward
Steliński Ignacy
Stodółkiewicz Jan
Strachowski Wincenty
Szczepanowski Stanisław
Szperl Ignacy
Taylor Edward
Tłuchowski-Skarbek Antoni
Tomalski Czesław
Warchalski Kazimierz
Wardyński Adam
Wędrychowski Gabrjel
Wielowiejski Stefan
Więckowski Karol
Władyka Antoni
Winnicki Antoni
Ziemięcki Antoni
Forbrodt Juljan
Zgliczyński Stefan
Żenczykowski Tadeusz
Ziółkowski dr.

ZWOŁANIE ZJAZDU

W myśl uchwały, powziętej w zarządzie i porozumienia z siedliskiem kieleckiem, rozesłano członkom Koła i do prasy odezwę następującą:

W imieniu stow. Koła Kielczan zwołujemy do Kielc na d. 11 września r. b. zjazd wychowańców gimnazjów miejscowych od czasów najdawniejszych do r. 1918.

Zjazd w r. 1924 (roczniki szkoły rosyjskiej 1856 — 1904) przyniósł ten plon, że mamy już podwaliny stałej organizacji, Koło Kielczan, założone w r. 1925, ma na celu zbliżenie rozproszonych po kraju Kielczan, oraz wzajemną pomoc materjalną i moralną. Koło pozostaje w kontakcie ze zrzeszeniami młodych Kielczan, kształcących się obecnie w wyższych uczelniach i udziela im pomocy. Stale wydawany Pamiętnik Koła, będzie łącznikiem duchowym dla tych wszystkich, komu gniazdo kieleckie jest drogie.

Zadaniem tegorocznego zjazdu będzie wcielenie do Koła dalszych roczników od r. 1909 do 1918 (b. Szkoła Handlowa), a więc zjadą się wszyscy od najdawniejszych lat do chwili niepodległości państwa.

Powiadamiając Kolegów o tej miłej sposobności odwiedzenia ukochanych Kielc, wzywamy ich zarazem do spełnienia tego obowiązku. Zgłoszenia nadsyłać należy zawczasu, najdalej do 1 września pod adresem: Bolesław Markowski, Kielce ul. Bazarowa 36. Pożądane przysyłanie jednoczesne składki na koszta zjazdu w kwocie 20 zł. Nadmieniamy, że pierwsze zebranie towarzyskie odbędzie się w przeddzień obrad 10 września o g. 8 w. w sali Resursy (hotel Bristol).

Warszawa, 18 czerwca 1927 r.

ZARZĄD KOŁA KIELCZAN:

Bolesław Markowski prezes, **Ludwik Szperl** sekretarz, **Edward Zienkowski** skarbnik, **Stefan Janczewski, Leon Moździeński, Karol Taylor, Zygmunt Wasilewski, Władysław Zahorowski, Jan Zydler.**

II. NOWY TEREN KOŁA

SZKOŁA REALNA (HANDLOWA), 1903 — 1918

Szkoła realna pod mianem handlowej powstała w Kielcach w r. 1903. Z powodu wydarzeń, o których niżej mowa, uczelnia ta od r. 1905 stała się polską i w tym już charakterze spełniała odtąd rolę gimnazjum kieleckiego. Dawne bowiem gimnazjum, omijane przez młodzież, jako rosyjskie, przestało dla społeczeństwa polskiego istnieć. Ona też nawiązuje tradycje koleżeństwa wychowańców kieleckich okresu minionego do nowego już życia szkół (od r. 1918) w państwie niepodległem. Ponieważ zjazd tegoroczny wychowańców szkół kieleckich ma na celu zbliżenie owych dawnych roczników z wychowańcami szkoły handlowej, przeto należy się tej uczelni notatka historyczna. Zadanie ułatwia nam broszura jednego z wybitnych opiekunów tej szkoły Bolesława Markowskiego (b. wiceministra skarbu), wydana w Kielcach w r. 1918 p. t. „Piętnastolecie Szkoły Realnej (handlowej), 1903 — 1918".

Zrazu była to szkoła rosyjska, przystosowana do ustawy z r. 1896, dla szkół typu handlowego, a założona z inicjatywy i funduszów prywatnych. W r. 1905, jak wiadomo, społeczeństwo wywalczyło ustępstwa na rzecz języka polskiego, jako wykładowego. Odebrano tylko przysługujące z początku prawa szkół rządowych.

Co roku przybywa nowa klasa. W r. 1908/9 było uczniów 464; nauczycieli 21.

W r. 1908/9 istniało już klas siedm i wstępna, oddziałów równoległych pięć, uczniów było 468; nauczycieli 22. W tym roku szkoła po raz pierwszy wypuściła swych maturzystów w liczbie 30.

Przez pierwsze cztery lata istnienia szkoła mieściła się przy ulicy Tadeusza Kościuszki w wynajętym domu. Od 1907 roku szkoła znajdowała się we własnym gmachu; w następnych latach została jeszcze dobudowana sala gimnastyczna i oficyna, mieszcząca gabinety i pracownie fizyczne i chemiczne. W tym okresie szkoła została już zaopatrzona

w bardzo dobrze skompletowane przyrządy fizyczne, chemiczne, w zbiory przyrodnicze i inne pomoce naukowe.

Ten stały rozwój, a nawet rozkwit szkoły był oczywiście solą w oku władzom rosyjskim, które były pewne, iż szkoły polskie bez praw w najlepszym razie zaledwie wegetować będą w stanie. To też nie brakło zamachów na istnienie szkoły. Już w roku 1906 po skrytobójczym zamordowaniu naczelnika dyrekcji naukowej Afanasiewa zamknięto szkoły polskie w Kielcach i trzeba było wielkich zabiegów i starań ze strony Rady Opiekuńczej, aby ten rozkaz został cofnięty. Gdy pierwsi abiturjenci w roku 1909 opuszczając mury szkolne, pozostawili chlubną po sobie pamiątkę w postaci pamiętnika p. t. „Dla siebie i szkoły", — znowu rozpoczęły się śledztwa, groźby i zamachy. Wieje bowiem z kart tego pamiętnika tyle uczuć patrjotycznych i takie przywiązanie do szkoły polskiej, iż nie pozostawiały one dla rządu rosyjskiego żadnej wątpliwości co do kierunku i charakteru szkoły. Wreszcie w końcu 1910 roku wiceprezesowi Rady Opiekuńczej B. Markowskiemu udzielono dymisji z zajmowanej przez niego posady rządowej; motywowano ją tym argumentem, iż urzędnik państwowy nie może, i nie powinien współdziałać w prowadzeniu szkoły tak wyraźnie polskiej z ducha, bowiem w interesach rządu nie leży stwarzanie szkolnictwa polskiego.

Pomimo tych przeszkód, szkoła istnieć nie przestała: w latach 1909/10 — 1913/14 liczyła siedm klas zasadniczych, wstępną i pięć oddziałów równoległych, liczba uczniów była mniej więcej stała i wynosiła od 452 do 474; nauczycieli było 23; ukończyło szkołę w roku 1909—30, w 1910—30, w 1911—26, w 1912—23, w 1919—33 i w 1914—21, razem 163 maturzystów.

Od sierpnia 1914 r. gmach szkolny został zajęty początkowo na koszary, następnie na szpitale wojskowe. We wrześniu 1915 roku gmach został szkole zwrócony.

W r. szk. 1915/16 liczba uczniów wzrosła do 622, ilość oddziałów do 16, nauczycieli natomiast tylko do 24. W roku 1916/17 było uczniów 782, oddziałów 17; w r. 1917/18 uczniów 807 i 17 oddziałów. Następstwem tego anormalnego stanu było zajęcie wszystkich pomieszczeń na klasy z uszczerbkiem dla gabinetów i pracowni. Równocześnie ze wznowieniem zajęć szkolnych w roku 1915 wprowadzono wykład nauk, odpowiadający zwyczajnym programom gimnazjów realnych. W r. 1916 dawni uczniowie szkoły w liczbie 33 ukończyli VII-ą klasę jeszcze według poprzedniego programu. W r. 1917/18 uzupełniono szkołę klasą VIII, przeto w tym roku abiturjentów nie było.

Po powstaniu w roku 1917 polskiego ministerstwa wyznań religijnych i oświecenia publicznego, szkoła kielecka na równi ze wszystkiemi zakładami szkolnymi przeszła pod nadzór polskich władz oświatowych. Na skutek podania zarządu szkoły, po odbytej wizytacji, uznano szkołę kielecką za jedną z tych, którym może być przyznane prawo publiczności pod warunkiem składania egzaminów dojrzałości przez jej uczniów przed delegowaną z ministerstwa komisją egzaminacyjną. W końcu roku szkolnego 1917/18 odbyły się pierwsze egzaminy komisyjne, przyczem patenty dojrzałości otrzymało 22 maturzystów.

RADA OPIEKUŃCZA

Na wyborach, dokonanych w 1910 r. na czterolecie 1910—1914, do Rady Opiekuńczej Szkolnej zostali powołani przez magistrat miasta Kielc: na prezesa p. Aleksander Moes, na zastępcę prezesa Bolesław Markowski, na członków p. p. J. Dunin, W. Jaroński, St. Tomaszewski i St. Ukielski; prócz tego do Rady weszli jako przedstawiciele instytucji udzielających szkole zapomóg: p. E. Różycki od Towarzystwa Rolniczego i p. Z. Niesiołowski od Towarzystwa Wzajemnego Kredytu.

Z okresu za lata 1907—1910 zostało złożone przez Radę publiczne sprawozdanie (drukowane w formie tablicy) na uroczystem zebraniu odbytem w gmachu szkoły w dniu 30 września 1910 roku.

Po raz ostatni wybory Rady opiekuńczej odbyły się w czerwcu 1914 roku na czterolecie 1914—1918; wybrano dawnych członków Rady z wyjątkiem St. Ukielskiego, na którego miejsce wszedł p. Edward Winnicki b. prezydent miasta Kielc, (w r. 1917 jego miejsce zajął prezydent p. G. Bukowiński).

DYREKTOROWIE

Dyrektorami Szkoły Handlowej byli: Jerzy Skrobański, 1903—1905, Edmund Fankanowski, 1905—1906 i 1915—1918, Albin Kowalczewski, 1906—1914, Stefan Borucki 1914 (zas.), Władysław Wójtowicz 1918.

NAUCZYCIELE

Alichniewicz I., matem.
Bartoszewski A., matem.
Bocheński Józef, śpiew
Borowski Wład., matem.

Borkowski W., niem.
Bzowski K., arytm i przyr.
Broszkowski Stan., buchalt.
Chudzyński J., franc.
Christianus E., niem.
Dębicki G., hist. i niem.
Dobrzański Rom., chemja
Fankanowski E., pol. i niem.
Gacek Wład., ks., religja
Grühn Ludwik, łacina
Guzek M., franc.
Hauptmann Edward, niem.
Hołociński K., ks.. religja
Huet Wład., rys., kaligr.
Hübner Włodz., ks., religja
Janiczak Józef, matem.
Jankowski Piotr, anat.
Kinastowski Roman, pol.
Kłyszewska Stan., franc
Kostro Karol, fiz. i chem.
Kostuch Tomasz, pol. i hist.
Krzakowski Jan ks., religja
Kossutówna, przyr.
Lembke Leon, buchalt.
Loettich E., franc.
Łaniewski J., ros. i geogr.
Matlak A., niem.
Markowski Bol., prawozn.
Maciejski Lucjan ks. religja
Marszałek W., kl. wst., aryt.
Matulewicz J. ks.. religja
Matkowska Zofja (potem Rymkiewiczowa), pol.
Musiał Wład., arytm.
Nawroczyński Eug., prawo handl. i ekon.
Nowak Julj., pol. i hist.
Nowosielski W., śpiewy
Pędowski Fr., buchalt.
Skucha A., matem. i geogr.
Seydel Łucja, niem.
Snarski B., ros. i geogr.
Stankiewicz J., przyr.
Sobczański G. ks., religja
Szulc Miecz., niem.
Szulcowa W., niem.
Szyszkowski Wł., pol.
Szenk I., wych.
Tański H., pol. i hist.
Wernic Wład., pastor, relig.
Włoszek Tad., łacina
Wodzinowski F., buchalt.
Wojtaszek M., kl. wstęp.
Wolanowska J., pol. i franc.
Zander Zofja, niem.
Żurawski, H., łacina
Żołobowski P. hist. i geogr.

MATURZYŚCI SZKOŁY HANDLOWEJ

Z ROKU 1909

Artwiński Eugenjusz — dr. med., psychjatra; asystent i docent przy katedrze psychjatrji Uniw. Jagiel.
Błaut Józef — zmarł.
Giedroyć Wacław — dr. fil., asystent przy katedrze chemji fizjol. Uniw. War.
Dunin-Karwicki Jerzy — Akad. Handlowa w Antwerpji; dyrektor Kieleckiego Tow. Handlowego.
Hempel Kazimierz — kierownik zakładu przemysłowego w Chęcinach.
Kuczkowski Witold — wydział chemji w Genewie; kpt. W. P.
Lech Władysław, inż. elektrot. w Nancy.
Lemke Leon.

Madej Czesław — Akad. Handl. w Kijowie. Założyciel i prezes Tow. Urzędn. Banku Polskiego.
Małek Stefan — zmarł.
Nogowski Zygmunt — Elektrotechn. w Nancy.
Olszewski Janusz.
Piechota Józef — Akad. Handl. Antwerpja.
Przygodzki Zygmunt.
Raczyński Stefan — wydział prawny w Kijowie: podprokurator Sądu Okr. Warsz.
Reinstein Wacław.
Rybak Zygmunt kpt. W. P.
Samsonowicz Jan — Wydział przyrodn. Uniw. Petersb.; asystent 1915—19 przy katedrze geologji w Warszawie. Obecnie starszy geolog w Państw. Inst. Geolog. W r. 1916 prof. Woln. Wszechn. i docent Uniw. Ogłosił drukiem przeszło 30 prac i rozpraw w Tow. Nauk., w Akad. Pol. i wydawnictwach P. I. G. z zakresu geologji. Członek Komisji Fizjograficznej i geograf. Akademji.
Śmigielski Jerzy — studjował chemję w Genewie ex-kap. W. P.; urzędnik M. S. Z.
Stefański Jan — wydział górn. w Liège. Inż. Polsk. Zakł. na Śląsku.
Stefański Witold — dr. nauk. przyrodn. Uniw. Genewsk.; asystent 1913—1917 przy katedrze zoologji w Genewie. Tamże docent w 1917 —1918—1921 asystent przy Uniw. Warsz. Habilitacja w 1920. Obecnie profesor nadzw. Uniw. Warsz. Napisał około 20 prac z zakresu zoologji, przeważnie w zagranicznych czasopismach nauk.
Szmidt Władysław — dyrektor banku w Wilnie.
Szuster Lucjan — studja chemji, Uniw. Genew.
Tański Henryk — wydz. fil. w Krakowie; nauczyciel szkół średn. w Warsz.
Trzetrzewiński Adam — studja w Nancy.
Wilamowski Wincenty — Inż. górn. w Liège. Obecnie w Hucie Bankowej.
Wilner Samuel — dr. med. studjował w Pradze.
Wyszyński Bronisław — Polit. Lwowska; obecnie urzędn. M. S. Z.
Wyszyński Wacław — Pol. Lwowska; pracuje w przemyśle w Zagłębiu.
Zakrzeński Tadeusz kapt. W. P.

Z ROKU 1910

Borkiewicz Seweryn
Czarnowski Franciszek
Gacek Stefan
Górnisiewicz Włodzimierz

Kamiński Alojzy
Kazoń Mieczysław
Kiełbasa Zygmunt
Kłodawski Teofil
Kossuth Stanisław
Kowalczewski Jerzy
Kowalczewski Tadeusz
Laskowski Zdzisław
Łakomski Zygmunt
Lipowski Jan
Maliszewski Lucjan
Miecznikowski Władysław
Musiał Jan
Nojszewski Stanisław
Nowakowski Stanisław
Paszkowski Ignacy
Podolski Marjan
Ptaszyński Juljan
Raczyński Antoni
Ślaski Jan
Soczek Kazimierz
Szanser Leon
Szmidt Jan
Wojciechowski Jan
Wojciechowski Włodzimierz
Zamościk Bolesław

Z ROKU 1911

Blitek Jan
Brzozowski Franciszek
Cedro Zygmunt
Chmielewiec Czesław
Drzewiecki Stanisław
Gawroński Wacław
Górczyński Eustachy
Jackowski Stanisław
Kalinowski Witold
Kowalczewski Kazimierz
Kowalski Eugenjusz
Kwieciński Mieczysław
Lech Jan
Lenartowicz Kazimierz
Łaciński Wenancjusz
Łapot Bronisław
Majewicz Eugenjusz
Małkiewicz Piotr
Oleszczyk Władysław
Rostafiński Jan
Rzędowski Moszek
Tański Antoni
Tarasin Zygmunt
Śladkowski Zdzisław
Wilner Arnold
Zalewski Józef

Z ROKU 1912

Bartoszewski Emiljan
Czystowski Jan
Gierowski Wacław
Gurbiel Zygmunt
Górkiewicz Wiktor
Hempel Zygmunt
Kański Tadeusz
Kiełbasa Ludwik
Kozłowski Władysław
Lipowski Stefan
Marusieński Władysław
Moskwa Antoni
Moskwa Stanisław
Reinstein Jan
Rybicki Jan
Sikorski Lucjusz
Skarzyński Henryk
Strokowski Stefan
Sulimierski Jerzy
Tański Karol
Twornicki Kazimierz
Wojciechowski Roman
Zdzitowiecki Jerzy

Z ROKU 1913

Białkowski Roman
Bielnicki Wacław
Bieżanko Czesław
Blitek Piotr
Czernichowski Feliks
Domański Stefan
Kaca Wacław
Kanigowski Tadeusz
Karwacki Wacław
Kubat Zygmunt
Krajzer Henryk
Lech Franciszek
Łękawski Zygmunt
Łojko Zygmunt
Łuszczkiewicz Michał
Masłowski Ludwik
Mazurek Sergjusz
Olszyński Bohdan
Opalski Konrad
Paszkowski Stanisław
Powązka Tadeusz
Putowski Tomasz
Rudzki Stanisław
Stadnicki Włodzimierz
Stefański Aleksander
Steffek Zygmunt
Tarasin Jan
Utliński Witold
Wojciechowski Stanisław
Wyszyński Witold
Wojtaszek Michał
Zdzitowiecki Włodzimierz
Znojek Antoni

Z ROKU 1914

Bolechowski Jerzy
Bukowski Jan
Cichoński Apolonjusz
Gacek Piotr
Głowiński Mieczysław
Halpern Chyl
Janiszowski Tadeusz
Kozłowski Zygmunt
Krajewski Jan
Lewandowski Józef
Łuszczkiewicz Stefan
Majewski Jan
Massalski Feliks
Paszkowski Jerzy
Różycki Jerzy
Sobolewski Czesław
Strzyżewski Jerzy
Topolski Walerjan
Trojan Sanisław
Winczakiewicz Ludomir
Żenczykowski Wacław

Z ROKU 1916

Arkuszewski Mieczysław
Bieńkowski Tadeusz
Brzeziński Stanisław
Czech Stanisław
Elenzweig Nuchim
Głuchowski Leonard
Glidman Henryk
Gierałtowski Stefan
Jachimowski Stanisław
Jezierski Tadeusz
Karski Zdzisław
Kłodawski Józef
Kozłowski Kazimierz
Krajewski Józef
Łabęcki Bolesław
Makowski Stanisław
Marber Stefan
Masłowski Marjan
Mirek Stanisław
Mokulski Jędrzej
Opalski Adam
Pasternak Kamil

Ryttel Wacław
Sanecki Józef
Ślaski Ludwik
Śmietanko Marjan
Szańkowski Feliks
Szarogroder Ludwik
Tarkowski Ludomir
Wędrychowski Zdzisław
Zieliński Mieczysław
Zilberstein Karol
Zgadzaj Józef

Z ROKU 1917/18

Białecki Janusz
Bogacz Michał
Chróścielewski Mieczysław
Dziedzic Władysław
Jankowski Stanisław
Jaros Wacław
Knopf Jan
Koziński Jan
Laskowski Remigjusz
Młynarczyk Marjan
Otto Stanisław
Pakleza Wacław
Podniesiński Kazimierz
Rzepecki Tomasz
Ryll Adam
Suliga Kazimierz
Sulimierski Stefan
Tarchalski Bogdan
Tomaszewski Tadeusz
Wolny Andrzej
Wójcik Tadeusz
Zalewski Jerzy

III. PAMIĘCI ZMARŁYCH

TOMASZ RUŚKIEWICZ

W dn. 27 grudnia 1926 r. zmarł w Warszawie niepospolity człowiek ś. p. Tomasz Ruśkiewicz.

Koło Kielczan boleśnie ten zgon odczuło, straciło w nim bowiem swego najgorliwszego pracownika i opiekuna. Był twórcą i duszą Koła Kielczan. Odkąd inicjatywa zjazdu naszego w r. 1925 w jego ręku się znalazła, rzecz była załatwiona. On bodaj najgoręcej wziął ją do serca.

Z umiłowań historyk, upodobanie to swoje zawdzięczał szczególnej organizacji duchowej, która się gruntuje na tkliwem przywiązaniu do przeszłości. Potrafił lepiej niż ktokolwiek wyrozumieć, że ten wątek uczuciowy wspomnień młodości musi być realnym czynnikiem społecznym i że na nim można budować. Zbudował też naszą instytucję.

On był w początkach naszej działalności dyrektorem biura i sekretarzem i skarbnikiem i redaktorem. On wiązał organicznie nasze rozpierzchnięte i ułamkowe zainteresowania Kołem. Poczynając od statutu do najpiękniejszego naszego dzieła, jakiem jest udzielanie stypendjum kielczaninowi, wszędzie jest jego ręka. Dosyć wskazać na piękny rocznik, którym nas obdarzył po zjeździe 1925 r., wydany jego prywatnym sumptem i zredagowany jego wyłączną pracą, aby ocenić jaką siłą twórczą był w naszych poczynaniach.

Głównym motorem jego zabiegów społecznych było serce, które właśnie śmierć spowodowało. Bo jak mówiłem, w podłożu tej koleżeńskiej instytucji złożył swoje serce. Ale ono było też cementem, gdy nas zbierał, gdy orędował w zarządzie o zapomogi, gdy w instytucji statutowej wytwarzał ciepło rodzinne. Jeden z naszych kolegów kalek, po jego śmierci powiedział: Teraz będę już zupełnie samotny. A nie był przecież mu bliski z zajęć czy z ławy szkolnej. Jedynie wiedział, że chory potrzebuje serca.

Znacie koledzy daty jego życia z pamiętnika. Znacie prace zawodowe, ogłoszone z powodu śmierci w „Przeglądzie Elektrotechnicznym“ i w mowach nad grobem. Znacie epizo-

z jego działalności politycznej, której tło roztoczył przed nami w paru pogadankach, ogłoszonych potem osobno: Z dziejów Związku Młodzieży Polskiej.

Nie są to dane wyczerpujące, bo skromny był i nie dbał o chwałę u współczesnych. Wszakże miłość, jaką mieliśmy do niego, jest najlepszą miarą tego człowieka. Wiemy o nim z uczucia swego, cośmy stracili.

Życiorys ś. p. Ruśkiewicza znajdziemy w krótkości podany w „Księdze pamiątkowej Kielczan" (1925) na str. 262. Tam sam Ruśkiewicz wpisał daty swego życia przy swoim nazwisku w roczniku maturzystów z r. 1885.

Bliższe szczegóły jego życia od powrotu z wygnania w r. 1892 podaje bliski jego pracom zawodowym „Przegląd Elektrotechniczny (Warszawa) z dn. 15 stycznia 1927 r.

Bierze czynny udział w pierwszem zrzeszeniu technicznem polskiem na terenie b. Kongresówki, — w czasach, gdy placówka ta musiała się kryć pod nazwą: Warszawskiego Oddziału Towarzystwa popierania „rosyjskiego" przemysłu i handlu. Był On jednym z 14 założycieli Delegacji Elektrotechnicznej, która została utworzona przy tym Oddziale 27 marca 1899 r. Bierze udział w zorganizowanych przez tę Delegację wykładach dla szerszych kół techników i monterów, jak również w odczytach na Zjeździe Elektrotechników w 1903 r., czego owocem są wydane drukiem prace p. t. „Tramwaje i koleje elektryczne" (1901 r.) i „Koszt światła elektrycznego w instalacjach prywatnych" (1902 r.). Był on jednym z trzech członków prezydjum Delegacji Elektrotechnicznej.

Gdy w założonem w r. 1907 Stow. Techników powstało Koło Elektrotechników, które następnie w r. 1919 zamieniło się w odrębne Stowarzyszenie Elektrotechników Polskich, ś. p. T. Ruśkiewicz zajmował się organizacją tych stowarzyszeń, a na walnych Zjazdach Elektrotechników Polskich w r. 1919 w Warszawie i w r. 1921 w Toruniu był jednym z przewodniczących.

Był również jednym z założycieli „Przeglądu Elektrotechnicznego".

Działalność zawodową na szerszą skalę rozpoczął ś. p. Tomasz Ruśkiewicz w r. 1901, gdy zorganizował przedsiębiorstwo elektrotechniczne p. f. „Ruśkiewicz i Godlewski" w Warszawie, które następnie w r. 1911 zmieniło firmę na „Ruśkiewicz, Goldewski i Tyszka", a w r. 1918 przekształciło się w tow. akc.: „Polskie Towarzystwo Przedsiębjorstw Elektrycznych", którego został dyrektorem zarządzającym i członkiem zarządu.

Założona przez ś. p. T. Ruśkiewicza firma „Ruśkiewicz i Godlewski" była swego czasu jedną z nielicznych, czysto polskich firm elektrotechnicznych i wykonała szereg poważnych robót instalacyjnych, między innemi urządzenie elektr. w gmachu Filharmonji warsz. W r. 1913 ś. p. Ruśkiewicz wybudował i eksploatował dwie elektrownie: w Kielcach i w Końskich. W r. 1906 zorganizował pierwszą w Polsce fabrykę lamp żarowych p. f. „Cyrkon", w której był pierwszym prezesem zarządu. Jako dyrektor i członek zarządu Polskiego Towarzystwa Elektrycznego przyczynił się ś. p. Ruśkiewicz do stworzenia w Polsce przemysłu maszyn elektrycznych, biorąc udział w organizacji fabryk elektrycznych w Katowicach i w Warszawie. Było to ważnym krokiem w rozwoju rodzimego przemysłu elektrotechnicznego.

Był głównym inicjatorem utworzenia ogólnopolskiej organizacji p. n. „Związek Przedsiębiorstw Elektrycznych", powstałej w r. 1902, skupiającej zarówno przemysłowców, jak składników i instalatorów. Organizacja ta, której do ostatniej chwili był prezesem zarządu, tylko Jego zdolnościom

organizacyjnym i taktowi zawdzięcza, że dało się pogodzić napozór sprzeczne interesy przedsiębiorstw zrzeszonych i że rozwój jej był pod Jego kierownictwem zapewniony.

W r. 1925 organizował wreszcie nową placówkę przemysłową—spółdzielnię: „Polskie Elektrownie". Ta dziedzina bynajmniej nie była obca ś. p. T. Ruśkiewiczowi, owszem, była Mu może najbardziej miła. Dzięki osobie ś. p. Ruśkiewicza spółdzielnia odrazu uzyskała zaufanie i kredyt i w stosunkowo krótkim czasie doszła do dużego rozwoju. To było ostatniem dziełem Jego pracowitego żywota.

Pracował On z całym wysiłkiem, a bez rozgłosu, i hasłem było Mu zawsze dobro Ojczyzny. Zyskał też ogólne uznanie i wyjątkowy szacunek.

Ludzi, z którymi pracował, przywiązywał do siebie, wyrazem czego były między innemi słowa jednego z nekrologów, ogłoszonego przez grono współpracowników ś. p. T. Ruśkiewicza: „Świetlana pamięć Jego będzie zawsze żywą w sercach tych, którzy mieli szczęście z nim pracować i poznali Jego wzniosłą, kryształową duszę".

Pogrzeb ś. p. Tomasza Ruśkiewicza był uroczystą i wymowną manifestacją powszechnej dla Zmarłego miłości. Złożono wiele wieńców, między innemi od Koła Kielczan. Przemawiali nad grobem (na Powązkach) prof. M. Pożaryski (Stow. Elektr. Polskich), inż. T. Sułowski (Pol. Związek Przeds. Elektr.), oraz redaktor „Myśli Narodowej" Zygmunt Wasilewski w mieniu Zarządu Koła Kielczan. Oto jego słowa:

W imieniu kolegów ze szkoły kieleckiej, w imieniu zarządu Koła Kielczan, którego zmarły był duszą, wzywam was, żałobni słuchacze, abyście pochylili głowę nad trumną dobrego człowieka i obywatela.

Ś. p. Ruśkiewicz był nietylko zawodowcem. W pacierzu swoim, mówiąc: „Wieczne odpoczywanie...", pomyślcie o jego sercu strudzonem, które tutaj w trumnie teraz spoczywa, a które całe życie rwało się z wątłego ciała ku ludziom, aby im czynić dobrze. Był dobrym człowiekiem i dobrym Polakiem. W podstawie wszystkiego, co robił, była miłość — miłość ludzi i Polski. Znałem Go ze szkoły kieleckiej, potem w czasach uniwersyteckich, patrzyłem na jego działalność obywatelską i mogę dać świadectwo prawdzie.

Wnet po opuszczeniu ławy w r. 1891, uwięziony za udział z Związku Młodzieży Polskiej, pozostawał w więzieniu do końca r. 1892, a potem lat pięć — na zesłaniu. Nie wytrąciło Go to z równowagi. Szedł tam, gdzie praca wymagała odwagi i ofiary, a praca Jego była tak wartościowa, że nikomu nie przyszło do głowy ocenić Go według przynależności partyjnej. Był przyjacielem osobistym Romana Dmowskiego, a z drugiej strony cieszył się przyjaźnią Stefana Żeromskiego do końca życia.

Ta dobroć natury ś. p. Tomasza Ruśkiewicza, nie była tylko tkliwością. Jego serce miało siłę twórczą. Do czego się dotknął, czynił to zdatnem do życia. Przytoczę dla przykładu Jego uczucie koleżeńskie, uczucie dla wielu ludzi tak przelotne. On zaś na przywiązaniu do Kielc i do kolegów potrafił zbudować realną instytucję — Koło Kielczan — które jest wzorem dla wszystkich innych stowarzyszeń regjonalnych tego typu. Ale wszystko robił sam, nie zadawalając się zachętą. Sam zredagował i sfinansował „Księgę pamiątkową Kielczan", sam później organizował kolegów, zbierając od nich składki, a nagrodą za to była Mu myśl, że kilku z młodszego pokolenia kielczan pobiera stypendja.

Nigdy bogactw swego serca nie manifestował, zawsze w cieniu ukryty. Ale trzeba Go było podpatrzeć w jego upodobaniach historycznych i muzycznych. Było to serce poetyckie. Tęsknota do przeszłości wogóle czyniła

z niego historyka. Mało kto o tem wiedział, że był zapamiętałym kolekcjonistą pamiętników i badaczem historycznym, że w chwilach wolnych oddawał się muzyce. Były to jedyne namiętności w jego życiu ascetycznem. Duch był uskrzydlony, choć ciężko zatrudniony w pługu, duch bogaty i wielkiej wartości. Wzór obywatela, chluba tych, co z nim pracowali, chwała nazwiska. Ta chwała niech ulży ciężarowi straty, którą ponieśliśmy. Niech będzie ulgą rodzinie, że w żałobie jesteśmy wszyscy i że pamięć ś. p. Tomasza Ruśkiewicza czczona będzie po wieki!

STEFAN ŻEROMSKI

W listopadzie 1925 r. zmarł w Warszawie Stefan Żeromski. Koło Kielczan straciło w nim swego najznakomitszego członka, będącego chwałą nietylko Kielc, ale całego kraju. Stowarzyszenie nasze wzięło gremjalny udział w pogrzebie, a na trumnie złożyło wieniec, na najbliższem zaś ogólnem zebraniu uczciło Jego pamięć.

Śmierć Żeromskiego, okrywająca żałobą całe społeczeństwo, wywołała w literaturze i w prasie wielokrotne echa Żywot Jego i twórczość są przedmiotem powszechnego zainteresowania. Do Koła i do niniejszego „Pamiętnika" Żeromski należy tylko osobiście, jako kolega. W tym charakterze uczciliśmy Go jeszcze za życia w „Księdze Pamiątkowej Kielczan". Ś. p. Ruśkiewicz zamieścił tam dwa portrety Żeromskiego, życiorys i bibljografję Jego dzieł. Prócz tego skreślił dwa osobiste o Nim wspomnienia: „Centum bovum" (Gruszkiewicz i Omżerski), oraz „Koncert nad koncertami". Sam zaś ś. p. Żeromski dał do „Księgi" własne wspomnienie z czasów szkolnych p. t. „Wybieg instynktu". Obecnie w „Pamiętniku" dajemy poniżej (w dziale literackim) obszerniejsze wspomnienie o Stefanie Żeromskim, skreślone przez jednego z kolegów.

Sądzimy, że w tym zakresie rola naszych wydawnictw się wyczerpuje. Nie kusimy się więc o nekrolog specjalny, tem mniej o ocenę poniesionej przez literaturę straty, — przekroczyłoby to skromne ramy wydawnictwa.

Kielczanie łączą się z ogółem polskim z żałobie. Zadaniem naszego wydawnictwa będzie przysporzyć literaturze przyczynków biograficznych do lat młodości ś. p. Żeromskiego. O nie też kolegów prosimy.

MICHAŁ ROWIŃSKI

Z mogił, które społeczeństwo całe uczciło w uczuciu żałoby, na pamięć Kielczan zasługuje ta, w której spoczął ś. p. Michał Rowiński.

W „Księdze Pamiątkowej Kielczan (1925)" w spisie maturzystów pod datą 1882 r., w którym Rowiński ukończył gimnazjum, znajdziemy wykaz jego prac naukowych.

Był to filolog klasyczny i germanista rozległej wiedzy, doskonały pedagog. Ruśkiewicz w życiorysie jego podał szczegółową bibljografję prac naukowych. Było ich jak na jego wiedzę mało. Ale pracował w opłakanych warunkach. Nie miał koło siebie instytucji naukowej. Borykał się w szkołach średnich z młodzieżą, jako nauczyciel. A przytem zdrowia był słabego. Gdybyż miał katedrę, ileby prac pozostawił!

Od dzieciństwa rzucony w świat na ryzyko sił własnych, więcej pracował, niż młode siły pozwalały. Pamiętamy starsi, jak ten surowy ze wsi chłopiec do nikogo nie był podobny z postępów w naukach. Gdyśmy prócz rosyjskigo nie wynieśli ze szkoły znajomości żadnego języka, on posiadł znajomość wszystkich. Pierwszym był klasykiem, czytał po francusku i niemiecku dzieła. Ci, co byli z nim w jednej klasie, pamiętają jego kaligraficzne pismo, jego powagę, jego wzorowość bezkonkurencyjną, jego żarliwość religijną, jego grę na organach. W papierach Koła znajdujemy krótką notatkę autobiograficzną ś. p. Rowińskiego tej treści:

„Rowiński Michał, syn Augustyna i Maryanny z Sypniewskich, urodził się 23 września 1860 r. we wsi Dobrzeszowice, parafji Łopuszno, powiatu kieleckiego. Po uprzedniem przygotowaniu się na organistę wiejskiego, w r. 1875 wstąpił do klasy II gimnazjum kieleckiego, które ukończył w r. 1882. Następnie przez cztery lata odbywał studja na wydziale historyczno-filologicznym (sekcji klasycznej) b. rosyjskiego uniwersytetu warszawskiego, z którego wyszedł ze stopniem kandydata. W latach 1887—90 uzupełniał swe wykształcenie filologiczne w Niemczech (głównie w Bonn i we Wrocławiu). W r. 1891 został nauczycielem języka niemieckiego w b. warszawskiej szkole realnej , z której przeszedł następnie w tymże charakterze do szkoły handlowej Zgromadzenia kupców m. Warszawy, w r. zaś 1902 rozpoczął również pracę w szkole prywatnej ś. p. Emiliana Konopczyńskiego, po którego śmierci (1911) był nawet kierownikiem pedagogicznym w szkole jego imienia. Pa upaństwowieniu szkoły im. Konopczyńskiego i przemianowaniu jej na gimnazjum im. Adama Mickiewicza (1919) był w ciągu roku dyrektorem tegoż gimnazjum, po zrzeczeniu się zaś tego stanowiska pozostał nadal w tymże zakładzie jako nauczyciel języków starożytnych. Stracił dwóch synów i jedną córkę — szczęśliwy, że choć jedna córka została mu przy życiu“.

W „Księdze Pamiątkowej Kielczan“ (1925) Ruśkiewicz podał dalszy ciąg notatki, zawierający wykaz prac naukowych ś. p. Rowińskiego (ob. spis maturzystów z r. 1882 na str. 258).

Zmarł 26 sierpnia 1925 r. w Warszawie.

Prefekt nasz, osobisty opiekun i przyjaciel ś. p. Rowińskiego czcigodny ks. prałat Teodor Czerwiński wydał po jego śmierci w Kielcach w r. 1926 broszurę p. t. „Wspomnienia o ś. p. Michale Rowińskim pedagogu" (str. 16). Brak miejsca nie pozwala nam przytoczyć tych przepięknych i ciekawych wspomnień. Sędziwy kapłan, bacznie do dziś śledzący bieg życia swoich wychowańców, napisał broszurę — jak sam wyznaje — „dla zbudowania i nauki różnych biednych a zdolnych rodaków i osób obecnie zajętych młodzieżą w naszych narodowych i katolickich szkołach w wolnej już z łaski Nieba miłej Ojczyźnie. Jak również dla okazania, co i jak robią nieraz nasi kapłani, jak i skąd wychodzą różni wybitni ludzie, będący chlubą naszej kultury i cywilizacji".

Ks. prałat Czerwiński opisuje jego życie w rodzinie włościańskiej. Potem, jak przybył do Kielc po naukę w wieku już spóźnionym według przepisów, jak on, prefekt, wpłynął na radę pedagogiczną (żeby go przyjęto do gimnazjum do kl. III), argumentem: „może z niego będzie jaki nowy Łomonosow".

Piękną tę kartę życia szkoły kieleckiej poznać winien ogół szeroki — i zachować w pamięci szlachetną postać syna ludu ś. p. Michała Rowińskiego.

EDWARD ŁUSZCZKIEWICZ

W majątku swoim Zagajach w Jędrzejowskiem, zmarł w r. 1926 ś. p. Edward Łuszczkiewicz. Ukończył gimnazjum w Kielcach w r. 1884, a w r. 1888—wydział prawny uniw. warszawskiego. Od r. 1918 pracował na roli i jako wybitny przedstawiciel ziemiaństwa, był prezesem Centr. Tow. Rolniczego w Jędrzejowie. Od ławy szkolnej ujawniał skłonności literackie, z upodobaniem pisywał w uniwersytecie poezje.

Jako pamiątkę po zmarłym podajemy tutaj wiersz który ogłosił drukiem na prawach rękopisu w r. 1925 i rozesłał sąsiadom, zaniepokojonym, jak i on, ustawą o reformie rolnej.

Ziemianom, sąsiadom, towarzyszom
doli i niedoli
Autor

DWORKU BIAŁY...

Dworku biały, drewniany, drogie dla mnie twe ściany,
Drogie twoje komnaty,
Tu me życie zleciało, w głębi serca zostało
Tyle wspomnień z przed laty...

Stoisz cichy, jak święty, dach nad tobą pogięty,
Pochylone twe ściany,
A przy tobie wokoło, patrzą w niebo wesoło
Lipy klony kasztany.

* *
*

W tobie matka ma święta składała mi rączęta
Do modlitwy, do Boga.
Ojciec uczył czytania i Ojczyzny kochania,
Dziad niewiary do wroga.
Tu, pod dach twój garbaty i w twe nizkie komnaty
Wprowadziłem swą żonę,
Tu świat boży ujrzały, tu wyrosły, dojrzały
Dzieci moje rodzone...

* *
*

Dworku biały! Przed laty, stąd szedł husarz skrzydlaty
Na Turka, na Tatary...
Gdy Ojczyznę zabrali, stąd szedł żołnierz ze stali
Pod powstańcze sztandary.
Tu się żegnał na boje, na tułaczkę, na znoje,
Na dalekie wygnanie.
I świat cały przemierzył, cierpiał, ginął, a wierzył
W Polski zmartwychwstanie.

* *
*

Dworku! Dziś ci wygraża, zawiść swoich, nie wraża,
Chce rozdrapać twe mienie,
A nad dachem twym szarym, zwisły krwawe opary,
Co ci niosą zniszczenie...

* *
*

Lecz twe ściany i ziemie — zamieszkuje to plemię,
W bojach, bólach zaprawne,
Co wciąż stoi na warcie przy Ojczyźnie uparcie,
Pomnąc swe dzieje dawne.
Ciebie dworku obroni, nie opuści swych dłoni,
I wytęży swe skronie.
Nie porzuci twej ziemi, z pamiątkami drogiemi,
Skona na swym zagonie...

* *
*

Może Bóg nam przeznaczy nowy żywot tułaczy
I opuścim twe progi,
Przemoc zbrodni nas zgniecie, ciebie zburzy i zmiecie,
Dworku biały, mój drogi!
To na gruzach z kamienia wieczne będą wspomnienia,
Ludzie będą bajali,
Że w twych ścianach przeżyli ci, co Polskę stworzyli,
Co Ojczyznę kochali...
Zagaje.

E. Ł.

KAROL KOZIOROWSKI

Dnia 24 b. m. zmarł w Kielcach ś. p. Karol Koziorowski, były do niedawna prezes sądu okręgowego, a obecnie notarjusz w Chmielniku.

Pochodził z ziemiańskiej rodziny ziemi kieleckiej, gdzie się urodził i wychował. Ś. p. Koziorowski ukończył gimnazjum kieleckie w r. 1883, poczem wstąpił do uniwersytetu warszawskiego na wydział prawny. W ciągu trzydziestu lat pracował w sądownictwie rosyjskiem zdala od kraju—ostatnio podczas wojny światowej na stanowisku wiceprezesa sądu okręgowego w Kiszyniowie.

Po odrodzeniu Polski ś. p. K. Koziorowski stawił się do pracy w sądownictwie polskiem, gdzie kolejno sprawował stanowiska sędziego sądu okręgowego w Częstochowie, wiceprezesa sądu okręgowego w Łodzi i prezesa sądu okręgowego w Kielcach. Na stanowiskach tych ś. p. K. Koziorowski wykazał wybitne zdolności, wielką sędziowską bezstronność i umiejętność jednania sobie ludzi, z którymi się stykał, czem zaskarbił sobie zaufanie i miłość społeczeństwa, wśród którego pracował. Dn. 26 czerwca r. b. odbył się w Kielcach pogrzeb przy licznym udziale tych, którzy go cenili i kochali.

Ś. p. Koziorowski należał na ławie szkolnej do najbardziej kulturalnej i pracującej nad sobą młodzieży. Jako 8-klasista zakładał (jak nam pisze jeden z młodszych kolegów) w klasie 7-ej kółka samokształcenia. Były to pierwsze w tym czasie próby uświadomienia patrjotycznego młodzieży.

STANISŁAW DOMOSŁAWSKI

W d. 19 lipca 1926 r. zmarł w Kątach, (pow. Zamojski) ś. p. Stanisław Domosławski, znany agronom. Urodzony 9-go kwietnia 1858 r. w Pińczowie, kształcił się w gimnazjum kieleckiem, które ukończył w r. 1880. Obrawszy sobie zawód agronoma, odbywał studja w Instytucie rolniczym w Puławach. Długi szereg lat był dyrektorem szkoły rolniczej w Sobieszynie.

EDWARD ŚWIECIMSKI

W ostatniej chwili, już gdy druk tego wydawnictwa był na ukończeniu, otrzymaliśmy wiadomość o śmierci śp. Edwarda Świecimskiego, jednego z najstarszych wychowańców gimnazjum kieleckiego, jacy dotąd żyli. Ukończył je w r. 1870. Długie lata oddawał się pracy pedagogicznej, prowadził sam szkołę. W ostatnich czasach był urzędnikiem ministerjum oświecenia. Zmarł w 79 roku życia w Warszawie.

IV. WSPOMNIENIA

LOSY UCZNIA KIELECKIEGO Z PRZED STU LAT

Wychowańcy szkoły kieleckiej z lat 1878 — 1890 pamiętają żywo oryginalną postać — jedna taka była w Kielcach — starca z brodą, w granatowej czamarce i wysokiej konfederatce, chodzącego zawsze z grubą, sękatą laską. Na wyobraźnię chłopców działała — oprócz wyglądu — wielka powaga postaci. Nie rozumiało się treści legendy, która koło tej postaci krążyła. Była w niej jednak czcigodność dziejów, o których się głośno nie mówi. Widok kroczącego weterana nie budził nigdy w chłopcach uśmiechu — rozstępowano się z szacunkiem.

Był to Franciszek Pantoczek.

Syn jego, Stanisław Pantoczek, obecnie urzędnik Izby Skarbowej w Warszawie, ukończył gimnazjum kieleckie w r. 1879. Jemu to zawdzięczamy pamiętnik ojca, poniżej przytoczony. Franciszek Pantoczek podyktował to wspomnienie córce pod koniec swego życia jako starzec ośmdziesięciokilkoletni.

Dla nas pamiętnik ten ma podwójne znaczenie. Sięgamy przez niego w najodleglejsze dla żywej tradycji czasy szkoły kieleckiej, do której Pantoczek uczęszczał sto lat temu (1822 — 1830). A powtóre pamiętnik jego jest przyczynkiem historycznym do legendarnej sprawy ks. Piotra Ściegiennego (1844).

Zanim przystąpimy do czytania tych interesujących wspomnień, przypomnijmy sobie epokę ówczesną, a tutaj niech nam będzie pomocny jeden z naszych nauczycieli kieleckich — Tomasz Siemiradzki. Może nie wszyscy kielczanie wiedzą, że prof. Siemiradzki po wyjeździe do Stanów Zjednoczonych A. P. napisał całkowity podręcznik historji polskiej. W r. 1910 wyszły w Cieszynie nakładem Pol. Tow. Wydaw. dwa tomy dzieła: „Porozbiorowe dzieje Polski, czyli jak naród polski walczył za Ojczyznę". A w r. 1912 wyszły w Chicago jego „Dzieje polityczne Polski w zarysie" (do rozbiorów). Wtomie II pierwszego z tych dzieł mamy bardzo

żywo opowiedziane dzieje tych czasów, które pamiętnik Pantoczka opisuje. Sprawa ks. Ściegiennego wynikła w okresie konspiracyj (1831—1848) które były jakby drgawkami po zdławionej rewolucji 1830 r. Ale Pantoczek, jako dziecko wstępujące do szkoły wojewódzkiej w Kielcach, wchłaniał w siebie atmosferę ruchu patrjotycznego, który przygotował rewolucję. Właśnie w r. 1822 rząd rosyjski wpadł na ślady organizacji Towarzystwa Narodowo-Patrjotycznego i Komitetu Centralnego (loże wolnomularskie Łukasińskiego). W Wilnie ogniskiem zapalnem — przypomnijmy sobie — był uniwersytet (Filareci, Promieniści, Zorzanie Zana i Mickiewicza), w Królestwie Kongresowem spiski objęły wojsko. Gotował się do wybuchu wulkan. Po rewolucji, która szkołę Pantoczkowi przerwała, nastąpił łańcuch drobnych wybuchów, począwszy od wyprawy galicyjskiej Zaliwskiego, kierowanych przez emisarjuszy Tow. Demokratycznego mającego swoje siedlisko na emigracji we Francji. Ruchy te miały przeważnie charakter socjalny, obliczone bowiem były, jako ponęta dla ludu, który miał być pociągnięty do sprawy wyjarzmienia Polski. Przypomnijmy spisek Konarskiego na Litwie i Rusi (1838), spisek Krajewskiego i in. w Warszawie (1839), ruchy partyzanckie Polaków zesłanych na Kaukazie, a nawet nad Irtyszem na Syberji (ks. Jana Sierocińskiego).

Uczniem Tow. Demokratycznego był też ks. Piotr Ściegienny z Sandomierskiego. Siemiradzki, tak wykłada jego program spiskowy: „Ten chłop w sutannie, jak go nazywano. rozumiał, że w ówczesnych warunkach uratować Polskę mogła tylko wielka wojna ludowa. Wiedział, że nie można poruszyć ludu bez uprzedniego przygotowania. Niezależnie więc od prac demokratycznego wychodztwa utworzył swoją własną metodę propagandy ludowej. Uważając lud za ziarno, a resztę, jak się wyrażał, za plewy, zbudował sobie swój własny system ustroju społecznego, oparty na wspólnej własności ziemi. Reforma ks. Ściegiennego miała dotyczyć tylko własności ziemskiej. Rzeczpospolita chłopska, o której marzył i którą propagował, miała się przedstawiać w sposób następujący.“ Tutaj następuje zarys organizacji gminy, powiatu z radą powiatową (sejmem), prowincji (z sejmem), a potem państwa z sejmem krajowym.

Sam Ściegienny — pisze Siemiradzki — „nie był stworzony na wodza w powstaniu. Nie posiadał dostatecznej ostrożności i oględności, nie znał się na sztuce wojennej i zanadto wierzył w moc idei nad ludem“. Gdy go aresztowano w Bilczy, gubernator Białoskórski, spostrzegłszy jego naiwność, sprowadzał ks. Piotra do siebie na herbatę i pro-

wadził z nim dysputy. Ten zaś z zapałem wykładał gubernatorowi swój program, w przypuszczeniu, że go olśni.

Ks. Ściegienny wrócił z Syberji w r. 1869. Zmarł w Lublinie 1890 r.

Przystąpimy jednak do pamiętnika.

Pamiętnik Franciszka Pantoczka

Dnia 3 maja 1811 r. w Koprzywnicy (w Sandomierskiem nad Wisłą) z Tekli z Majewskich i Szymona Pantoczków urodził się syn pierworodny Franciszek Florjan. Ojciec mój był aptekarzem u księży Cystersów w aptece klasztornej. Ówczesny przeor (ostatni) ks. Łukaszewicz był krewnym Tekli z Majewskich, matki mojej. Ksiądz przeor dał aptekę w dzierżawę ojcu memu z warunkiem dostarczania wszelkich lekarstw dla ks. Cystersów. W 1816 r. rodzice moi przenieśli się do Kielc, gdzie kupili sobie dom i aptekę na ulicy Dużej. Z licznej mej rodziny przy życiu pozostało nas czworo: 2 braci i 2 siostry. Brat mój Leon Walenty kończył ze mną razem szkoły, następnie w Krakowie kończył wydział filozoficzny, a w Peszcie medycynę. W 1822 r. rodzice oddali mnie i brata mego Leona do szkoły Wojewódzkiej 6-klasowej w Kielcach; klasa 6 była dwuletnia.

W 1830 r. z przyczyny rewolucji (wybuchłej 29 listopada) szkoły były zamknięte i tym sposobem nauki (t. j. 6 klasa) były przerwane. Wtedy zapisałem się do I pułku Krakusów (pod dowództwem pułk. Żochowskiego), lecz z przyczyny, że uczniowie z apteki Ojca mego zapisali się do wojska, Ojciec mój udał się z prośbą do Jana Ledóchowskiego, organizatora na lewym brzegu Wisły, aby ten przykomenderował mnie do apteki Ojca, która wydawała wtedy medykamenta dla lazaretu tu formujących się wojsk. Będąc jeszcze w klasie 4-tej zapisany byłem jako uczeń apteczny u Ojca mego, lecz nauki w szkołach dalej kontynuowałem. W 1831 Krakusy z Kielc wyszli, a ja odkomenderowany dziennym rozkazem Jana Ledóchowskiego pozostałem przy aptece. Ponieważ podówczas nie było żadnej szkoły farmaceutycznej, a zatem w 1834 r. pod pozorem zakupu medykamentów za paszportem wyjechałem do Wrocławia, gdzie zapisałem się na farmację; w 1836 ukończyłem. Podczas mego pobytu we Wrocławiu uczęszczałem także na inne kursa, lecz egzaminu z nich nie zdawałem.

W 1836 r. w lipcu wróciłem do Kielc. We wrześniu tegoż roku wyjechałem do Warszawy w celu zdawania państwowego egzaminu, podałem się do zdawania, lecz 3-go grudnia byłem aresztowany na mej kwaterze na Gołębiej.

Aresztowanie nastąpiło skutkiem denuncjacji kolegi mego ze szkół i farmacji (starszy odemnie) Rutkowskiego, ofic. wojsk rewoluc., jakobym należał i wiedział o zabójstwie w Krakowie Pawłowskiego emigranta (był to szpieg 3-ch rządów), który był zasztyletowany przez patrjotów i podrzucony niedaleko Bielan. O zabójstwie tem wiedziałem od tych, którzy Pawłowskiego szpiegowali (jeździli za nim, podejrzewając). O Pawłowskim opowiadałem Rutkowskiemu (Rutkowski utrzymywał się jako agent policji tajnej).

Przed komisją śledczą wytłomaczyłem się ze wszystkich zarzutów. Skutkiem tej denuncjacji zarządzone było śledztwo u Ojca mego w Kielcach, gdzie znaleziono dyplomy moje z ukończenia wydziału farmacji we Wrocławiu; przy sprawie zarzucano mi, iż bez pozwolenia władzy udałem się na naukę zagranicę i po 9 miesiącach aresztu w Cytadeli, podczas których ciągnęła się sprawa, skazano mnie na 6 miesięcy aresztu, co razem z wysiedzianemi 9 stanowiło 15. W 1838 r. w marcu (9 lutego) byłem uwolniony. Po wypuszczeniu z Cytadeli wróciłem do Ojca mego dla poprawy zdrowia, wypoczynku, a także, ażeby przypomnieć sobie farmację, z której przez owe 15 miesięcy wyszedłem z wprawy.

W 1839 r. znów byłem aresztowany w Kielcach (w oktawę Bożego Ciała).

W Cytadeli przychodził do nas aresztowanych wszystkich żandarm z książką do podpisu z zapytaniem, czy nam czego nie brakuje, czy dostajemy żywność porządną, czy nam nie robią krzywdy i t. d. Ten to żandarm podoficer, już po wyjściu mojem z Cytadeli, był za coś tam zdegradowany i przysłany w sołdaty do Kielc. Przychodził on do mnie, będąc w Kielcach, kilka razy z prośbą o pożyczenie mu 15 rubli, gdyż chciał jechać do Warszawy w celu oczyszczenia się z zarzutu, jak mówił, niesłusznego, lecz ja, ponieważ go nie znałem bliżej, jak tylko z Cytadeli, pożyczyć nie chciałem, także i dla tego, że swoich pieniędzy nie miałem, bo to, co było, należało do Ojca mego. Gdy oczyszczano Kraków z emigrantów po zabójstwie Pawłowskiego, niektórych emigrantów, którzy nie zdążyli drapnąć, schwytano i osadzono w Warsz. Cytadeli, między innemi był także p. Zagrodzki (potem kapelmajster w Kielcach), siedział w tymże czasie, co i ja. Po wypuszczeniu w 1838 r. osiadł w Kielcach jako kapelmajster wojsk rosyjskich, do niego też także, jako do swego znajomego z Cytadeli, udał się ów żandarm z prośbą o pożyczkę, lecz ten także odmówił.

Niedługo potem w 1839 r. dnia 6 czerwca zostałem aresztowany, a dnia 9 czerwca odesłali mnie do Warszawy.

Przyczyną tego aresztowania (i ów kapelmajster był także aresztowany), jak się później dowiedziałem przy śledztwie, był ów były żandarm; doniósł on do Warszawy, żem jakoby z zagranicą spiskową korespondencję prowadził, co było fałszem; korespondencję miewałem z Francji i Algieru, ale czysto prywatną od byłych mych kolegów. Przy aresztowaniu wszystkie papiery moje zabrano, było ich dużo, bo pełna serweta. Papiery owe rozpatrywano w Warszawie, lecz nic kompromitującego mnie w oczach komisji nie znaleziono. Gubernatorem był Walewski, a wojennym naczelnik Bolen.

Aresztowanie nastąpiło w oktawę Bożego Ciała, Ojciec i siostry wybierali się na procesję, ja zaś karmiłem gołębie w chwili aresztowania. Śledztwo i sprawa ciągnęły się 4 miesiące. Sprawę prowadził prezes komisji śledczej Mason, obchodząc się bardzo grzecznie ze mną. Wzywano mi do oczów tego żandarma, który mówił o jakimś różowym liście, jakoby spiskowym. Tłomaczyłem Masonowi, że przed prostym żandarmem nie zwierzałbym się, skądże zatem może on cośkolwiek w tym względzie wiedzieć; a denuncjacja spowodowana była zemstą, że nie pożyczyłem pieniędzy, on zaś chciał koniecznie dostać się do Warszawy, w czem mu denuncjacja pomogła.

Ze sprawy tej wyszedłem czysty, bez winy, lecz i tak podczas śledztwa i sprawy siedziałem w Cytadeli Warszawskiej 4 miesiące. Lecz w wyroku miałem, że podejrzenie było, lecz nic nie dowiedli.

Po 4 miesiącach Cytadeli znowu wróciłem do Kielc odpocząć i w 1840 w październiku wyjechałem do Warszawy przysposobić się i stanąć do egzaminu. W 1841 r. dopiero zacząłem egzamin; byłem 102 z kolei z rzędu słuchanych farmaceutów i doktorów. Egzamin zdałem, kurs praktyczny farmaceutyczno-chemiczny wyrobiłem, opisałem; wróciłem do domu z dyplomem farmacji prowizora klasy pierwszej, co odpowiada dzisiejszemu stopniowi magistra. Dyplom otrzymałem w 1841 r. Patent mi przysłano do Kielc. Wróciwszy do Kielc objąłem w zarząd aptekę Ojca, Ojciec zaś mój zajmował się ogrodem swoim (w polu Bocianek). Ogród ten był ładnie bardzo prowadzony; były w nim zioła apteczne, tak, że, o ile możności, apteka była prowidowana w zioła z własnego ogrodu.

W r. 1844 miałem się żenić z p. Barb. Praus z Sulisławic pod Ojcowem, córką obywatela, lecz 25 października 1844 r. byłem aresztowany, a dnia 2 grudnia wysłany do Warszawy do Cytadeli.

Przyczyną aresztowania był ks. Piotr Ściegienny rodem z Bilczy. W początkach października zjawił się u mnie ks.

Piotr Ściegienny, który w latach 1825, 6 i 7 był moim i brata mego Leona korepetytorem stałym, mieszkającym z całodziennem utrzymaniem u rodziców moich; ks. Piotr był od nas o 3 klasy wyżej. Po skończeniu gimnazjum ks. Piotr wyjechał do Opola do ks. pijarów, gdzie był alumnem, a także wykładał języki starożytne w tamtejszych szkolach pijarskich. Po skończeniu seminarjum był wikarym w Wilkołuzie (podług Feliksa Piaseckiego *), do wiosny 1844 r.; gdy zaś w październiku zjawił się u mnie w Kielcach, sam mi mówił, że został proboszczem w Chodlu; musiał więc probostwo otrzymać tegoż roku w lecie.

Od r. 1827 do 1844 nie miałem żadnej wiadomości od ks. Piotra i nie wiedziałem, gdzie się obraca. Do Kielc zjawił się w celu rozprzestrzeniania ducha wolnościowego, żeby zwalić nienawistny rząd rosyjski, uwolnić się od niego i urządzić państwo w duchu czysto demokratycznym, a więc oswobodzić włościan od poddaństwawa, z pod bezlitośnej częstokroć władzy szlachty; sądził, że pod tem hasłem poruszy cały lud włościański, uwolni z łatwością kraj od najeźdzców i urządzi wzorowe państwo. Wcale nie było celu wyrżnięcia szlachty i urzędników, jak to zarzucają niektórzy pisarze rządowi.

Ks. Piotr był konspiratorem na Kielce i okoliczne wioski, gdzie, jako z kmiotków pochodzący, a zarazem ksiądz, miał zaufanie i posłuch u swoich. Wioski objeżdżał ze swym szwagrem, Bakalarzem, który był woźnicą jego. Pierwszy raz przyjechał do mnie z bratem swym (czynszownikiem) Dominikiem. Dominik (ukończył w Opolu 4 klasy) pozostał w okolicznych wsiach i pomagał w konspiracji Piotrowi. Ten zaś rozjeżdżał ze szwagrem swym Bakalarzem z Posławic (wieś).

Ksiądz Piotr wymową swoją, a szczególnie celem, który był nadzwyczaj szlachetny, zyskał we mnie i Ojcu mym zwolenników; a ruch ogólny z Kielc i okolic miał się zacząć z ogrodu mego Ojca (w polu Bocianek) dnia 27 października.

Dnia 25 października jeden z należących do mającego się odbyć powstania, kmiotek Janis, wydał wójtowi gminy kieleckiej Błeszyńskiemu, a ten ostatni doniósł rządowi (władzy w Kielcach); w Warszawie doniósł Rychter, były plenipotent majątków Zamoyskich. Rychter ów miał także należeć do powstania, lecz widocznie stchórzył, a troszcząc się o byt swej rodziny, wydał wszystko. Zamoyscy zaraz go uwolnili z zajmowanej posady, a rząd rosyjski dał mu miejce w tajnej po-

*) Jeden z uczestników sprawy — w liście z r. 1891. — Red.

licji. Obaj, tak Janis, jak i Rychter, widocznie jednocześnie donieśli, gdyż 25/X poczęły się aresztowania.

Mnie aresztowali wieczorem, zaś po zamknięciu apteki, karetką pocztową zaczęli się zjeżdżać do mnie: Michał Lewicki z Warszawy; Zenon Gawiński, urzędnik sądowy z Radomia, Ludwik Dorant, agronom z Radomskiego; Kazimierz Łapczyński, Juljan Sużycki, Władysław Witkowski, elewi inżynierji z Warszawy; Władysław Kamiński (syn profesora z Chrubieszowa) z Warszawy; (wszyscy ci wraz ze mną, oprócz Michała Lewickiego, zesłani na Kaukaz w sołdaty); dowiedziawszy się jednak, że zostałem aresztowany, zamierzyli uciec zagranicę. W tym celu puścili się piechotą w nocy szosą Białogońską ku granicy; za Chęcicami zatrzymali się na odpoczynek w karczmie, gdzie podali się za elewów górniczych, idących z zachodniego do wschodniego dąbrowskiego okręgu, lecz chłopi za sprawą swego obywatela Bukowińskiego przytrzymali i odesłali do Kielc. (Bukowiński, jako ekonom, ożenił się ze swą panią i został obywatelem). Po przysłaniu do Kielc zostali rozmieszczeni po numerach w hotelu pod strażą. Mnie umieszczono na odwachu i dopiero po tygodniu, także pod dozorem, pomieszczono w hotelu. Śledztwo się zaraz rozpoczęło i dopiero 11/XII odesłano mnie do Warszawy.

Księdza aresztowano na drodze do Karczówki; widocznie dowiedział się o mem aresztowaniu, chciał uciec, zmierzał więc do Karczówki, góry i klasztoru, położonego około Kielc, lecz na drodze dogonił go, uderzywszy kamieniem w plecy, woźny Bańkowski i z Dobrowolskim, starszym policjantem, przyprowadzili go do Kielc i osadzili na odwachu, w osobnym pokoju. Bakalarza, jego woźnicę i szwagra, który potenczas urządzał kapustę u mego ojca, aresztowano, zabrano także brykę z tłomokami i końmi ks. Piotra. Wszyscy domownicy ojca mego byli powoływani do protokółu.

Przy śledztwie naznaczono Białoskórskiego prezydującym; wojenny naczelnik, prezydent Bechter, radca prawny gubernjalny Plendus, kapitan żandarmerji Janowski, a protokół pisał Skierski, kancelista biura wojennego naczelnika (syn intendenta ewangelickiego z Sielca pod Staszowem). Ci wszyscy zasiadali stale.

Przedemną było paru indagowanych, lecz żaden z nas nie wiedział, który i o co go się pytano. Gdy mnie powołano, wyparłem się wszystkiego, t. j. że do ruchu nie należałem, lecz ponieważ indagowani przedemną za dużo wyśpiewali, a zatem nie mogłem się już tego wyprzeć, że o tym ruchu wiedziałem. Tłomaczyłem się zatem, że ks. Piotra przyjąłem do swego domu, jako dawnego korepetytora, a zamiary jego uważałem, jako utopję, która rządowi nie może szkodzić,

jako do skutku dojść nie mogąca. W chwili aresztowania i indagacji ks. Piotr tak upadł na duchu, że się do wszystkiego przyznał i w dodatku zamieszał ,widocznie ze strachu dużo osób, których nawet nieznał, a tylko słyszał o nich i ich nazwiskach, jak paru obywateli z radomskiego. Ja zaś, zaprzeczałem wszystkiemu, prosiłem, aby mi stawiono ks. Piotra do oczów. Kiedy księdza stawiono i zapytano, czy to wszystko prawda, co on już w protokóle przedtem zeznał, ksiądz, trwając jeszcze w tym upadku ducha i zaślepieniu, kazał sobie podać protokół i punkt po punkcie potwierdził i pod każdym z nich podpisał, że: „niniejsze zeznanie, jako prawdziwe, jeszcze raz potwierdzam i podpisuję. Ks. Piotr Ściegienny". Wtedy ja, trwając w swej obranej roli, ażeby siebie i nikogo nie skompromitować, zwróciłem się do księdza:

— Czy to się godzi tak gubić ludzi niewinnych? Wiesz księże, że mam starego, prawie niedołężnego ojca; jestem jakby głową rodziny, jakże więc możesz niewinnego plątać do swej sprawy? Czy to Ewangelja Święta uczy cię tak?

Wtedy ks. Ściegienny do mnie:

— Ależ, Franusiu, ci panowie już wszystko wiedzą, przyznaj się!

Ja na to:

— Tego, co ci panowie wiedzą i co ksiądz wiesz, ja nie wiem, do czegóż zatem mam się przyznać?

I znowu zwracam się do niego w duchu religijnym; po krótkiej, lecz widocznie przekonywującej mojej przemowie, ksiądz chwycił się za głowę, łzy mu się z oczu puściły i zaczął:

— Panowie, Pantoczek ma rację, on niewinny, byłem widocznie niespełna zmysłów, że coś podobnego zeznałem, co nie miało miejsca. Proszę, panowie, o protokół, chcę odwołać.

Białoskórski na te słowa roześmiał się, mówiąc:

— Poco ta komedja?

Nie chciał dać protokółu do odwołania, lecz, opierając się na prawie, zażądałem takowego koniecznie. Na usilne więc żądania protokół dano, ks. Piotr pod każdym z punktów, które przed chwilą potwierdził szczegółowo i ogółowo, napisał: „niniejsze zeznanie, jako fałszywe i pod naciskiem wymuszone, odwołuję" i znów podpis: „Ks. Piotr Śc..."

Komisja nie uwierzyła zeznaniom ks. Piotra odwołującym, lecz oni zrobili swoje, sprawa miała iść dalej do Warszawy. Z każdego z nas protokół ściągano oddzielnie i zaraz wysyłano do cytadeli warszawskiej. Ja, o ile mi się zdaje, byłem ostatni z pociąganych i wysłanych do Warszawy. Dnia 11/XII wysłany byłem do Warszawy; do protokółu

mnie nie pociągano, lecz dali mi papier i pytania na arkuszu do mego pokoiku w cytadeli; na pytania te odpowiedziałem obszernie, lecz w tymże samym duchu, co i w Kielcach.

Osadzony byłem sam jeden w numerze; nudy więzienne urozmaicaliśmy sobie rozmową za pomocą pukania w ścianę, lub podłogę, podług umówionych znaków. Rozmowa toczyła się tak z sąsiadami nad, pod, jako też bocznymi.

Pierwszy raz, gdy byłem w cytadeli, rozmawiałem (w r. 1837) z Rudolfem Kitten, akademikiem z Greiswalde, niemcem; rozmowy naszej się domyślono i Kittena przeniesiono, a wsadzono na jego miejsce szpiega; ten donosił wszystko komisji, a ów szpieg (Tobiasz Rozengold, a mnie mówił, że z Poznańskiego, nazywa się Haze, sprowadził komisję do swego numeru i zaczął ze mną rozmowę, w trakcie której podałem mu przez dziurę koło pieca zrobioną piosenkę o Bartoszu Głowackim. W parę chwil potem placmajor z cytadeli Kalinowski z żandarmami weszli do mej celi z pękiem rózeg. Kalinowski ostro wziął się do mnie i chcąc, abym zdjął czamarkę, chwycił za klapy na piersiach, ja zaś, wzburzony do głębi, pchnąłem go od siebie, aż się odbił od ściany; wtedy rozzłoszczony rozkazał, abym się rozebrał i kazał dwom żandarmom bić rózgami. Ile dostałem, tego nie wiem, lecz musiała być spora doza, gdyż po egzekucji i wyjściu inkwizytorów, zobaczyłem na ścianie i podłodze krew. Major Kalinowtylko zachęcał bijących: „po kriepcze". Po paru dniach, gdy krew przyschła, czułem ból za każdem poruszeniem, a koledzy, przechadzający się po podwórzu, gdy im pokazałem przez okno plecy, mówili, że są całe sine. Podczas bicia bólu nie czułem, tylko parzenie i zupełnie nie krzyczałem. Sąsiedzi moi nie wiedzieli nawet o tem, że byłem bity.

W Nr. 1 siedział Biernacki, syn obywatela z kaliskiego; był to chłopak bogaty; pomagał on materjalnie owemu niemcowi Kittenowi, pozostawiając mu w miejscu ustępowem ubranie i trochę pieniędzy. Uskuteczniało się to tym sposobem: Biernacki wołał na żołnierza, że chce do „wietru", t. j. do ustępu, gdzie drzwi odmykały się wewnątrz; na drzwiach wieszał potrzebną Kittenowi część ubrania tak, że żandarm towarzyszący nic o tem nie wiedział; gdy Biernacki z ustępu wychodził, Kitten już tłukł się także „do wietru" i znajdując tam część ubrania, zabierał je; tym sposobem odbierał pieniądze. Gdy jeszcze był około mnie, ja mu dawałem po kilkanaście groszy codziennie ową dziurą koło pieca za pomocą rozszczepionego patyczka. Z tego to właśnie powodu, bo żandarmi wiedzieli, że Kitten biedny, a jednak miał zkądś pieniądze, wpadli na myśl, że ja muszę mu dawać i przeniesiono go, a posadzono owego Haze, a właściwie T. Rozengolda, za

którego sprawą otrzymałem rózgi; dziurę zamurowano. Niedługo po tem przeniesiono mnie do innego numeru do Strąbskiego, drukarza, lecz byłem z nim tylko 1 dzień, po którym wrócono mnie nazad do dawnego numeru. To było przy pierwszem aresztowaniu w r. 1837. Więcej razy bity nie byłem.

Doskonałe było, gdy przyszedł komendant Baryszników z zapytaniem, czy czego złego nie robią mi, czy wszystko mam, co mi potrzeba i czy obchodzą się ze mną dobrze. Gdym mu powiedziałm o biciu, odpowiedział mi, że: „Nie nado było chudo diełat'."

Między często zmieniającymi się komendantami był Rene, ludzki człowiek, dawał mi nawet książki do czytania. Był to generał, finlandczyk czy szwed. Były to historyczne dzieła w języku niemieckim, odnoszące się do Szwecji i stosunku tej ostatniej z Rosją. Towarzyszem mej niedoli był jeszcze niejaki Domański pod Nr. 4, emigrant z Anglji, który za pomocą pukania, opowiadał mi dużo o Anglji, Londynie i polakach tam będących. Po 10 miesiącach bytności w cytadeli przeczytali mi dopiero wyrok, skazujący na 6 miesięcy, które też potem odsiedziałem. Ogółem po raz pierwszy siedziałem 16 miesięcy. Po uwolnieniu wróciłem do domu do Kielc; było to w 1838 r. w marcu (od grudnia 1836 r.); zająłem się apteką ojca.

W 1845 r. 10 sierpnia, po 10 miesiącach siedzenia w cytadeli, wysłano nas na Kaukaz, po konfirmacji Paszkiewicza, namiestnika Królestwa Polskiego. Siedmiu nas wysłano etapem na Kaukaz; 16 do Zamościa, a ksiądz z chłopami i braćmi swemi dostali się pod sąd wojenny. Potem byli wywiezieni do Kielc dla wykonania kary, przed wysyłką do Syberji. Bito ich; ksiądz był osądzony na powieszenie; szubienica była gotowa, lecz w trakcie tym goniec, żandarm, przyjechał z ułaskawieniem od śmierci z zamianą na zesłanie na Syberję do ciężkich robót. Chłopi również do ciężkich robót. Bakalarz był w kozakach uralskich. Na Syberję zesłani: Balcer Susło i inni.

Na Kaukazie odkomenderowano nas każdego do innego pułku; mnie przeznaczono do Kabardyńskiego, którego szefem był wtedy książe Czernyszew, a dowódcą pułku był generał Kozłowski. W 1874 r. Kozłowski zdał pułk księciu Borjatyńskiemu. Ks. Borjatyński z politycznymi obchodził się uczciwie, mnie prywatnie odesłał do pułkowej apteki, którą chciał urządzić, co mnie poruczył. Składała się ona z 4 pokoi: w 1-szym skarbowa apteka, objęta wojennym katalogiem, w 2-im dopełnienia (nie obowiązujące podług prawa wojennego), sprowadzone z zagranicy lub wyrobione przezemnie,

w 3-im gabinet fizyczny, w 4-ym narzędzia ślusarsko-techniczne i szlifiernia do reparowania i ostrzenia instrumentów chirurgicznych. Apteka kosztowała 8 tysięcy rubli, z własnej kieszeni Borjatyńskiego.

Książe był bardzo zadowolony z urządzenia. Podczas pobytu następcy tronu, późniejszego Aleksandra II, na Kaukazie, książe z następcą tronu i lejbmedykiem Jenochinym zwiedzali aptekę i wtedy byłem rekomendowany bardzo dobrze następcy. Jako żołnierz, byłem w 14 marszach odkomenderowany przy aptece. Traktowany przez wszystkich byłem bardzo uprzejmie jak ze względu na moje zachowanie się, tak i na ks. Borjat., u którego miałem względy.

W 1848 r. przywieziony był Feliks Nowicki, były akademik kijowski (właściwe nazwisko było Aleksander Sołohub). Szedłem z aułu (wsi) i spotkałem idącego feldjegera z młodym człowiekiem; feljeger spytał się o komendanta. Młody człowiek był w płaszczu studenckim. Przyszedłszy do domu, opowiadałem kolegom niedoli, że przysłano nową ofiarę; ci pobiegli i dowiedzieli się, że to student Nowicki, przyprowadzili go do mnie; ugościłem i przyjąłem, jako towarzysza. Zachowanie się jego było skromne, przytem był małomówny. Po rozlokowaniu się jego w pułku i najęciu mieszkania, zaczęliśmy bywać u siebie. Jako przy koledze, zdawało się pokrewnym duchem, prowadziliśmy rozmowy zupełnie otwarcie, że zaś był to rok ogólno-europejskich ruchów demokratycznych (1848), robiliśmy, jako polacy, różne nadzieje co do swej ojczyzny. Ponieważ zaś mieliśmy gazety zagraniczne od księcia Borj., byliśmy więc poinformowani detalicznie o owych ruchach. Ów Nowicki przysłuchiwał się naszym rozmowom, notował w pamięci i donosił. Na mnie doniósł, że z tatarami prowadzę spisek, mam zerwać park prochowy i przygotowuje chemiczne substancje do wysadzenia w powietrze owego parku, a tatarzy w trakcie tego mieli napaść na fortecę Wniezapnyj.

Skutkiem denuncjacji, w Przewodnią Niedzielę, generał dywizji miał rozkaz aresztowania (w czwartek przewodniego tygodnia) nas kilkunastu. Osadzono nas wieczorem na odwachu. Tam siedzieliśmy miesiąc. Denuncjacja była fałszywa, gdyż żaden z nas nigdy nie miał podobnego zamiaru, bo i cóż by nam przyszło z tego? Ks. Borj. przysłał na odwach, abyśmy byli spokojni, gdyż wie, co o tem ma sądzić.

Borjatyński sam nam powiedział, że zostaliśmy osadzeni dzięki Nowickiemu, którego Szymanowski Marcin kolega i inni poznali, jako Aleksandra Sołohuba, byłego junkra Apszerońskiego pułku, zbiegłego ze względu na kradzież dokonaną u oficerów. Zbiegł on do tatarów. Po pewnym przeciągu

czasu znalazł się w Warszawie, gdzie (z niewiadomej dla nas racji) aresztowano go; przy areszcie oświadczył, że zeznania złoży tylko 3-mu oddziałowi żandarmów. Na Kaukaz przysłano go jako szpiega pod nazwiskiem Nowickiego, byłego studenta Kijowskiego, do kabardyńskiego pułku w sołdaty. Grał rolę politycznego zesłańca. Po fałszywej denuncjacji ks. Borjatyński kazał go aresztować (po naszem uwolnieniu). Kotzebue, naczelnik sztabu Woroncowa, indagował nas i Szymanowski wtedy wyznał, że ów Nowicki jest Sołohubem.

Sołohuba zesłano do Aleksandropola, pogranicznej forteczki, do rot aresztanckich. Komendant tej forteczki wziął go do siebie, jako nauczyciela do dzieci, znał bowiem muzykę, rysunki i nauki. Zaufanie komendanta jednak zawiódł i uciekł niewiadomo dokąd. Po niejakim czasie aresztowano go powtórnie za sprawą Paszkiewicza z Warszawy i wysłano znów na Kaukaz. Przywieziony do Tyflisu, uciekł z hotelu pomimo straży, którą upoił. Więcej go nie widzieliśmy.

Pierwszy raz awansowałem w 1848 r. za Girgibil na podoficera. Następnie w 1850 r. za ekspedycję na rzekę Miczyk w Czecznie byłem przedstawiony na oficera. W grudniu 1850 roku dostałem w zarząd aptekę szpitalną w Wniezapnyj. Następnie odkomenderowano mnie do laboratorjum do Tyflisu, gdzie byłem głównym aptekarzem i laborantem prowizorem.

Droga na Kaukaz trwała 5 miesięcy, po której trzem nam: Witkowskiemu, Dorantowi i mnie otwarły się rany na nogach. Odesłano nas do szpitala, a potem w maju do Piatigorska. Byliśmy tam do września tegoż 1846 r.; potem rozesłano nas do pułków.

Ks. Borjatyński proponował mi kilka razy ordery, jak Georgja (Jerzego) żołnierski, lecz odmówiłem, gdyż nie przyjechałem po ordery. Pomimo to mam parę orderów: krzyż za pokonanie Kaukazu i medal. We wszystkich ekspedycjach uczestniczyłem, lecz broni nie używałem nigdy, choć życie często wisiało na włosku ze względu na świszczące naokoło kule armatnie i karabinowe. W 1854 r. byłem odkomenderowany do Dżełał Ołgu (reszta w formularzu).

Ożeniłem się w Tyflisie w 1854 r. z polką, Marją Michniewiczówną, która przybyła ze swym ojcem Konstantym, urzędnikiem intendentury do szczeg. poruczeń (do Aleksandropola). Po 24 latach bytności na Kaukazie wróciłem do Kielc z żoną i trojgiem dzieci, jako emeryt w randze podpułkownika.

Franciszek Pantoczek.

WSPOMNIENIE O STEFANIE ŻEROMSKIM

Ze Stefanem Żeromskim znaliśmy się od dzieciństwa. Spotykałem go, zanim nas do szkół oddano, w klasztorze św. Katarzyny u stóp Łysicy, dokąd przynajmniej raz do roku przybywaliśmy na nabożeństwo. Była to zarazem wycieczka turystyczna w góry. Ojciec mój był nadleśnym leśnictwa Bodzentyńskiego, do którego należały lasy świętokrzyskie, „fiołkowe od jodeł“, dające tło białemu klasztorowi. Z Siekierna, gdzie mieszkaliśmy, do Bodzentyna liczono pięć wiorst, a z tego miasteczka do św. Katarzyny drugie tyle, tylko ciągle pod górę.

Mogło to być w r. 1873, kiedym pierwszy raz widział Stefana. Staliśmy obok siebie pod chórem. Ojciec jego, dzierżawca z Ciekot pod Łysicą, miał z moim ojcem zawsze wiele do gawędy. Po sumie byliśmy zwykle podejmowani obiadem w dużym i ponurym refektarzu. Pamiętam zaledwie niektóre epizody, jak witanie się gości przez okienko ze staruszką Matką przełożoną; pamiętam te ręce, do których nas chłopców zbliżano. Wszystko od początku, od stukania do tajemniczej furty aż do wyjścia z obiadu miało charakter uroczystej powagi.

Po obiedzie szliśmy wszyscy do cudownego źródła św. Franciszka. Przeczysta woda drga bijącem wieczyście od spodu źródełkiem. Przemywaliśmy nią oczy, uchodziła bowiem za leczącą cudownie i dającą siły.

Ten klasztor w puszczy, góra lesista nad nią, a zwłaszcza to źródło z kapliczką musiały robić na nas niezwykłe wrażenie. Widzę teraz w sztambuchu mojej matki wiersz, który Jej wpisałem, jako kilkunastoletni chłopiec:

> Źródło z szmerem w górę tryska,
> Szemrząc: „bul—bul—bul...
> Z zaufaniem zbliż się człecze,
>
> A uleczę
> Wszelki ból,
> Co uciska.“
>
> Wodo, coś rzeźwiła Franciszka świętego,
> Spraw, byś mię wyleczyła z wątpienia grzesznego.
> Niech Twe, Panie, we mnie wejrzy oko Boskie
> I mą duszę wzburzoną jako fale morskie
>
> Zamienić raczy na spokój tej wody.
> Niechaj będzie, jak ona, pełna urody,
> A taka czysta, jak tej wody kryształ,
> Z którejby strumień aż do Ciebie tryskał.

Dobrze jest zachować swoje pierwsze wiersze, bo potem, gdy człowiek widzi, że następne nie są lepsze, już spokojniej godzi się ze swoją prozą.

Oddani byliśmy do gimnazjum kieleckiego chyba jednocześnie, ale siedzieliśmy w różnych oddziałach i rzadko stykaliśmy się. Od klasy czwartej wyprzedziłem Żeromskiego, który utykał na matematyce. Potem dopiero zrozumiałem, dla czego nauka według podręczników była mu nie w smak. W klasie piątej byłem, gdym się dowiedział od sędziego w Bodzentynie, że Stefan Żeromski jest literatem. Opowiadał mi, jak w okolicy podziwiano jego zeszyty z poezjami, czy nowelami. Zapewne chwalił się niemi ktoś z rodziny, bo sam autor krył się ze swojem pisaniem. Bardzo mnie wtedy ta wiadomość zastanowiła, budząc szacunek i podziw dla kolegi. Pamiętam jego deklamację i koncert, o których wspomina ś. p. Ruśkiewicz w „Księdze pamiątkowej Kielczan" (1925). Żeromski słynął jako recytator o pięknym barytonowym głosie. Zasady mówienia wiersza zawdzięczał naszemu nauczycielowi języka polskiego Antoniemu Gustawowi Bemowi.

*

W r. 1885 przelotnie go tylko widywałem w Warszawie, jako słuchacza instytutu weterynaryjnego. Zetknęliśmy się bliżej w r. 1889, gdy ukończywszy wydział prawny w Kijowie, wróciłem do Warszawy. Nosił wtedy brodę i przyznawał się, że pisuje. Wiedziałem, że wiele w ostatnich latach cierpiał, że robiono mu w szpitalu operację na ręce, chorował bowiem na gruźlicę w kościach. Pod koniec życia wyglądał bodaj zdrowiej i pogodniej, niż w młodości.

Był to mój pierwszy rok pracy w „Głosie". Redakcja złożona wtedy z redaktora Józefa Potockiego, Jana Popławskiego i Józefa Hłaski, interesowała się młodemi talentami. Wiedząc o tem, a chwaląc się swemi stosunkami, mówiłem im wiele o talencie Żeromskiego. Pragnąłem cokolwiek od niego wydobyć. Nie było go jednak w Warszawie; zdaje się miał wtedy guwernerkę w Siedleckim. Pod koniec 1889 udało mi się wydobyć od Żeromskiego pierwszą nowelę. Nosiła tytuł „Psie prawo". Ogłoszono ją zaraz w numerze 25 listopada. Była tam opisana niby na wesoło, ale właściwie na gorzko, przygoda wiejska (zapewne czasu guwernerki) na wycieczce z podziwem dla bohaterskiego chłopa i z melancholją, że panów prawo jest bawić się, a chłopa prawem — wydobywać ich z błota. Nowela bardzo się podobała i dla talentu pisarskiego i dla społecznego sentymentu.

Żądano odemnie, abym autora pokazał w redakcji, ale nie było to łatwe zadanie, Żeromski bowiem bardzo był nieśmiały. Dzisiaj może to będzie niezbyt zrozumiałe, jak wielki był przedział, wypełniony respektem, podziwem

i strachem, między nami, którzyśmy pisać zaczynali, a redakcją „Głosu“. Udało mi się to zetknięcie urządzić dopiero w zimie 1890 r.

Żeromski przybył do Warszawy bodaj z Nałęczowa, gdzie był guwernerem. Znany był już redakcji z krótkich utworów pod ogólnym tytułem „Okruchy“ (Po Sedanie, Złe przeczucie, Pokusa), a potem z noweli „Ananke“. Nosił się już wtedy z „Siłaczką“, którą niebawem w „Głosie“ zamieszczono. Ściągnąłem go prawie przemocą do knajpki Czerskiego na rogu Nowego Świata i Ordynackiej. Tam na pierwszem piętrze zbierali się dość często pisarze „Głosu“ pod przewodem Popławskiego.

Wtedy byli obecni Marjan Bohusz (Potocki), Popławski, Hłasko, Tadeusz Kozerski, który zwykle takie śniadanka finansował, Juljan Grabowski (przyszły lekarz, zwany Żulem), Stan. Kośmiński (t. w. biskup). Żeromski zawiódł jako kompan. Przez cały czas ani słówkiem się nie odezwał. Było mi przykro, że w tem towarzystwie, zwykle tak wesołem, będzie to źle widziane. Istotnie Potocki potem wydziwiał od mruków i dzikusów, ale ja się Żeromskiemu nie dziwiłem, bo my z Kielc wogóle nie byliśmy bardzo światowi.

Żeromski był istotnie dziki, jak człowiek leśny. Obawę ludzi pokrywał sztywnością. Z natury bardzo wrażliwy, każdym zmysłem wyczuwający niebezpieczeństwa, grożące jego miłości własnej, zamykał się szczelnie od wzroku ludzkiego. To robiło go i sztywnym i zamkniętym, stojącym ciągle na straży swego świata wewnętrznego.

*

W styczniu 1892 r. wyjechałem za granicę, aby objąć stanowisko bibljotekarza w Rapperswylu. Po drodze zwiedzić miałem urządzenia większych bibljotek w Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Berlinie, Dreźnie i Monachjum. Odnajduję teraz w starym notesie daty tej podróży. Po zwiedzeniu Krakowa udałem się do Lwowa, a wróciwszy stamtąd po kilku dniach do Krakowa (było to 7 lutego) dowiedziałem się, że jest tutaj Żeromski i że mnie szuka. Nazajutrz odwiedziłem go. Mieszkał u znanego malarza Benedyktowicza (bez rąk) na Dominikańskiej, 4. Długo gawędziliśmy, chodząc po Krakowie. Rozmowa była interesująca dla mnie, Żeromski bowiem wrócił był właśnie ze Szwajcarji (była to pierwsza jego podróż) i zwiedził Rapperswyl, będący dla mnie czemś legendarnem. Nie pamiętam dobrze, skąd się ta podróż nagła Żeromskiemu wzięła. Zdaje się, że odbył ją w towarzystwie swego przyszłego szwagra Zygmunta Chmielewskiego, któ-

ry się kształcił w Zurychu. O zamierzonem małżeństwie swojem nic mi wówczas Żeromski nie mówił.

Jako współpracownicy „Głosu“ i ludzie obozu narodowego, który wówczas z tego źródła głosowego powoli powstawał, wytwarzając łączniki między dzielnicami, zetknęliśmy się w Krakowie z gorącymi przyjaciółmi „Głosu“ Ernestem Adamem, Stanisławem Hyżyckim, Zygm. Kostkiewiczem. Byli to młodzi prawnicy, wytwarzający koło siebie grupę nowych ludzi, „wszechpolaków“, jak się później mówiło. Gościnność ich była tak wielka, że od pierwszego dnia przenieśli mnie z hotelu do mieszkania Kostkiewicza, który z matką mieszkał na ul. Szewskiej. Sublokatorem ich był Hyżycki. Sypialiśmy na siennikach na ziemi i długo w noc gawędziliśmy. Zaprzyjaźnił się też z nimi i Żeromski. Potem nieraz przypominał wieczory tam spędzone, zachowując w pamięci idealistę Kostkiewicza, obdarzonego dowcipem melancholika, który potem został księdzem. Adam, który był korespondentem z Krakowa do „Głosu“, pracował wówczas, jako sekretarz redakcji, w „Nowej Reformie“ przy Asnyku. Wykluwała się wtedy w tem gronie idea Towarzystwa Szkoły Ludowej, na czele której stanął z podniety Adama Ernesta — Adam Asnyk. Hasłem oświaty ludu brzmiały wtedy idee wychodzące z „Głosu“.

*

W końcu lipca, czy w sierpniu tego roku 1892 otrzymałem w Rapperswylu list od Żeromskiego z Nałęczowa, w którym doniósł mi, że ożenił się z p. Oktawją Rodkiewiczową (z domu Radziwiłłowiczówną), że lekarze radzą mu dłuższy pobyt w Szwajcarji — i zapytuje, czy nie mógłby liczyć na zaczepienie się o bibljotekę w Rapperswylu w charakterze mojego pomocnika, co by mu ułatwiło egzystencję. Napisałem o tem zaraz do wiceprezesa zarządu Muzeum Henryka Bukowskiego w Sztokholmie (Bukowski miał sobie powierzone kierownictwo muzeum i bibljoteki), u którego cieszyłem się zaufaniem. Ten na swoje ryzyko (było już po posiedzeniu Rady) polecił mi sprowadzić Żeromskiego. Pomoc bardzo była potrzebna, bibljoteka bowiem nie była jeszcze ułożona na półkach w przeznaczonych dla niej salach. Zgromadzona stosami w wieżach zamczyska, pomieszana z archiwami, wymagała koło siebie zabiegów fizycznych na szereg miesięcy. A bibljotekarz miał na to pomoc przygodną tylko niezdarnego odźwiernego.

Późną jesienią zjechał Żeromski z żoną i kilkuletnią córeczką żony Henią (obecnie p. Witkiewiczową). Odtąd pra-

cowaliśmy razem z Żeromskim do lata 1894 r., kiedy wróciłem do Warszawy.

Dla Żeromskich znalazłem mieszkanie w miasteczku, przy ulicy wiodącej do wsi Jona. Nie pamiętam nazwiska właściciela, który w tym swoim domu miał na dole okazały sklep ze szkłem i porcelaną.

Trudno mi w paru słowach odtworzyć teraz urok, któremu poddaliśmy się w tem środowisku książek i pamiątek po powstańcach. Przyjechaliśmy tutaj z kraju, aby starej emigracji pomóc do uporządkowania ich archiwów. Otoczyła nas atmosfera romantyzmu walki i dramatu cierpień emigranckich. Jednakie mniej więcej przeżywaliśmy wzruszenia, bo przez Kielce jednakie a skąpe dochodziły nas tych walk tradycje, sięgające zresztą tylko r. 1863, podczas gdy Rapperswyl reprezentował najbogaciej czasy 1830—31 r. i lata następujące emigracji. Wszystko było dla nas nowością, przenoszącą nas w górę dziejów aż do Kościuszki, którego tradycje szwajcarskie komunikowały z Solurą (Soloturn). Brodziliśmy w pamiętnikach, w broszurach emigranckich, pismach ulotnych, rozczytywaliśmy się w czasopismach. A wszystkiego była obfitość nieraz w tryplikatach, zbiory bowiem powstawały z zsypywania bibljotek po zamożniejszych emigrantach z 1831 r. (Wł. Plater, Krystyn Ostrowski, L. Chodźko, i t. d.), starannie oprawnych i kompletowanych.

Całemi miesiącami trwało przenoszenie druków ze składów na świeżo ustawione półki pierwszego piętra zamku i ustawianie ich formatami. Jednocześnie formowaliśmy katalog kartkowy. Pamiętam żywo Żeromskiego, który odrazu wziął się do katalogu, jak wystawał przy szafach w nieodstępnym serdaku zakopiańskim, w szaraczkowem ubraniu z nastroszoną czupryną i srogą czarną brodą. Nie mógł donieść książki do pracowni, żeby się z nią po drodze nie bałamucić — tak go każda interesowała.

Szefem naszym bezpośrednim, z tytułu swego kustoszostwa w muzeum i ogólnego gospodarza gmachu, był Rużycki de Rosenwerth, który przeszedł do historji z powodu awantur późniejszych na tle zatargu z Żeromskim. Uwieczniły go akta słynnego procesu wewnętrznego w zarządzie muzeum, który przeprowadzono w r. 1911 przy pomocy komisji znawców, powołanych z kraju i z emigracji. Posypały się wtedy broszury: Żeromskiego, moja, Miłkowskiego, Gierszyńskiego i in. Historja pewno wszystkim znana; ale nie dla wszystkich dość jasna. Wynikła ona mojem zdaniem z konfliktu dwóch różnych psychologji — naszej, przywiezionej z kraju, i starej emigranckiej.

Typowym wyobrazicielem starej był Rużycki z r. 1863, który na stanowisku kustosza stał się totumfackim prezesa Gałęzowskiego Józefa z 1831 r., zupełnie oddanym, a przeto dogodnym. Gałęzowski stanowił ośrodek pewnej grupy emigracji w Paryżu i miał w Radzie zarządzającej Muzeum kilku sobie oddanych ludzi z Paryża, wprowadził też do Rady Rużyckiego, swego funkcjonarjusza. Rużycki był człowiekiem niewykształconym, nadto dziwakiem. Szlachcic z lubelskiego, po r. 1863 osiadł w Monachjum i tam zajmował się handlem starożytnościami i obrazami, który ułatwiała mu wieczna bieda polskiej kolonji malarskiej. Nauczył się tam jubilerstwa, które mu było potrzebne do restaurowania pamiątek. W r. 1889 Wł. Plater, założyciel Muzeum, sprowadził go za poradą Wł. Gniewosza do Rapperswylu.

Gałęzowski, objąwszy po Platerze kierownictwo fundacji, znalazł w Rużyckim dobrego stróża zamku. I chociaż ten kwalifikacjami odpowiadał zaledwie poziomowi dozorcy zbiorów, dla oszczędności i wygody zrobiono go ich dyrektorem. Ten stan rzeczy nie bardzo podobał się wiceprezesowi Rady Henrykowi Bukowskiemu, mieszkającemu w Sztokholmie, znakomitemu antykwarjuszowi i znawcy starożytności. Uzyskał tylko, że w sprawach muzeologicznych jemu powierzono zwierzchnictwo nad Rużyckim.

Tu był powód ciągłego tarcia w Radzie. Rużycki bowiem niemógł w żaden sposób zrozumieć naukowych tendencyj Bukowskiego. Stał na gruncie uczuciowo-dewocjonalnym stróża pamiątek, które należało otaczać legendą choćby fałszywą i pomnażać w drodze fałszowania. Niezrozumiały był mu zupełnie cel porządkowania i katalogowania księgozbioru. Uległ uchwale Rady i zarządzeniom Bukowskiego, niemniej uważał mnie i Żeromskiego za intruzów, a robotę naszą za nieużyteczną. Mieliśmy za sobą Bukowskiego i Miłkowskiego Zygmunta (T. T. Jeża) z Genewy, członka Rady, a zarazem lustratora, przeciwko sobie zaś Rużyckiego i źle przez niego usposobioną grupę paryską. Sytuacja pogorszyła się tem, że Bukowski niebawem zarządził, aby bibljotekarz był zarazem sekretarzem całego Muzeum, prowadził inwentarz i korespondencję, a potem powierzył mi napisanie historji zbiorów, sporządzenie katalogu kościuszkowskiego i zredagowanie wydawnictwa na rok kościuszkowski jubileuszowy 1794—1894. W tym charakterze musiałem poddać rewizji dotychczasową legendę o zbiorach, skomponowaną przez Rużyckiego, co uskuteczniłem przy pomocy archiwum, przez Platera zebranego. Kosztowało mnie to wielkiego wysiłku sztuki dyplomatycznej, żeby stosunek z Rużyckim jako tako był znośny. Ale Żeromski, który wszystko uczuciowo trakto-

wał i towarzysko był surowy, objąwszy po mnie stanowisko, do ostrego konfliktu doprowadził.

Przyczyniła się do tego zasadnicza nieufność starej emigracji paryskiej do przybyszów z kraju, a przytem ludzi młodych, o których patrjotyzmie emigranci wątpili. Już w lipcu 1892 r. na pierwszym zjeździe Rady ze zdumieniem i goryczą spostrzegłem ten nastrój nieufności. Dopiero wtedy zrozumiałem główną właściwość patologiczną duszy starych emigrantów. Polegała ona na przeświadczeniu ich, że całą sumę patrjotyzmu wywieźli z sobą z kraju. Kto był patrjotą ten wyemigrował, a potem stan w kraju tylko się pogorszył wskutek rusyfikacji, młodzież zaś — według ich pojęcia — była wroga tradycjom i kosmopolityczna. Tak też mnie traktowali. Kiedy na mój wniosek Bukowski zaprosił Tadeusza Korzona do napisania monografji o Kościuszce dla naszego wydawnictwa, Rada w r. 1893 wyraziła wątpliwości, czy Korzon godzien jest pisać o Kościuszce. O mało nie doszło do zerwania umowy. Chodziło tylko o to, że Korzon nie był na emigracji, kształcił się w uniwersytecie moskiewskim i mieszkał w Warszawie. Było to już przy Żeromskiem i wstrząsające na nim wywarło wrażenie.

Rużycki drażnił Żeromskiego swojem intryganctwem, plotkami, a nawet swemi czułościami towarzyskiemi. Nie umiał tego pokryć na sobie. A Rużycki w długiej samotności, nie mając nic do roboty, zwłaszcza gdy w zimie nie było zwiedzających, przeszkadzał nam w robocie swemi gawędami. Brudny, cudacznie ubrany, w czerwonej konfederatce, zatłuszczonym kożuszku, przydeptanych pantoflach, z fryzurą zbyt rzadko farbowaną, dla rozrywki przychodził do naszej pracowni i opowiadał anegdoty zawsze te same w kółko, często bardzo prostackie. Przy każdej sposobności — na widok jakiejś książki najczęściej wygadywał niestworzone bajdy o tem, że nauka jest marnością, że nam się pewno wydaje, iż zjedliśmy rozumy ludzkie. Zawsze przytem powoływał się na swoje doświadczenia. Typowym przykładem, który nam kilkadziesiąt razy opowiadał był ten — przeciwko astronomom — że on raz u siebie w majątku po burzy widział tęczę, opierającą się jednym końcem o sadzawkę, a drugim o wzgórze. Otóż gdy potem poszedł na owo wzgórze, znalazł kilka ryb żywych, przez tęczę przeniesionych.

Nie będę opowiadał osobistych tortur, które były dłuższe,, bo mieszkałem jakiś czas w Zamku i Rużycki mnie żywił. Żeromski wyrywał się po godzinach zajęć do domu i odpoczywał.

Miłemi przerwami w codziennśoci cichego życia bywały odwiedziny sędziwego Z. Miłkowskiego. Ten cenił w nas na-

dzieje literatury i serce swoje nam dawał. Długie godziny spędzaliśmy razem na pogawędkach, a stary Jeż przedziwny był, gdy opowiadał wspomnienia. Lato 1893 r. przebywał z nami Tadeusz Korzon, pisząc w bibljotece przy czynnej naszej pomocy swego „Kościuszkę". Wtedy zbliżył się z nim Żeromski, co pozwoliło mu potem znaleźć zajęcie w bibljotece Zamoyskich.

Miłe też były spacery po okolicy, wycieczki wspólne statkiem do Zurychu i do okolicznych miasteczek. Zwłaszcza nęcił nas Zurych, gdzie mieliśmy kilku wesołych przyjaciół w kolonji polskiej.

W chwilach wolnych, Żeromski, zwłaszcza gdy z powodu choroby w dni chłodne w domu przesiadywał, lubił oddawać się malarstwu. Nie znał rysunku. Być może pobyt w Krakowie u Benedyktowicza do prób go zachęcił. Widząc jego zapędy akwarelowe, przywiozłem mu z Zurychu farby olejne i stalugi malarskie. Wywdzięczając się za prezent, parę obrazów mi ofiarował. Cenię sobie bardzo pamiątkę po nim w postaci krajobrazu przedstawiającego Łysicę, ową najwyższą górę w pasmie gór Świętokrzyskich, o których zawsze marzył, nawet wtedy, gdy miał koło siebie piękniejsze góry szwajcarskie. Widok Łysicy zawsze miał w oczach.

*

Odbyliśmy raz większą wycieczkę po Szwajcarji. W dniu 15 sierpnia 1903 r.—mam to zapisane — wyjechaliśmy z Rapperswylu. Zatrzymaliśmy się w Einsiedeln, w szwajcarskiej Częstochowie, gdzie cudowny obraz Matki Boskiej Notre Dame des Ermites. Był właśnei dzień Wniebowzięcia NMP. Wiele ludzi z całego świata; najwięcej języka francuskiego. Stroje kobiet z ludu najdziwaczniejsze. Zainteresowały nas ubiory wieśniaczek z Alzacji i Szwarcwaldu. Oglądaliśmy wota na ścianach; były tam kostury kalek, ręce i nogi srebrne lub woskowe. Ściany poniszczone napisami. Przed kościołem studzienka z wodą słynącą cudami. Koło niej krążą szeregiem kobiety; zebrawszy spodnicę i zaczerpnąwszy wody, piją, żegnając się ręką w której jednocześnie trzymają parasol; przemywają też oczy. Jakieś paryżanki, widocznie się krępując, tylko chusteczki zwilżyły wodą, jak perfumami. Przypomniało się nam źródło św. Franciszka w św. Katarzynie w borze jodłowym. Po obiedzie w hotelu „Zur Sonne" zwiedziliśmy sale klasztorne, poczem pojechaliśmy do Lucerny.

Tam po zachodzie słońca z mostu starego z ciekawemi wizerunkami świętych oglądaliśmy nowy most Seebrücke, który na błękitach nieba i jeziora ruszał się, błyskając szkłami

omnibusów, jak różnobarwny pasek, taki tam tłok panował eleganckiej publiczności, upstrzonej czerwonemi parasolkami. Z wybrzeża podziwialiśmy widok gór z Pilatusem i Rigi po bokach, jarzącymi się jeszcze słońcem, gdy dalsze pasmo zachodziło już mgłą wraz z jeziorem. Lew w skale, fontanna wysoko bijąca, ruch uliczny — wszystko to nas bardzo interesowało.

Nazajutrz byliśmy na Pilatusie, gdzie przenocowawszy, obserwowaliśmy wschód słońca. Obudziła nas trąba, zwiastująca brzask. Byliśmy świadkami spływania mgieł dolinami i wszystkich cudów przepisowych.

Pamiętam jeszcze z tej podróży Fryburg, mosty, wiszące nad doliną, z których domy wyglądają, jak krowy na pastwisku, a kawałki papieru stąd rzucone drżą w powietrzu, jak motyle, bez końca; pamiętam starą lipę koło drewnianego ratusza, budzącą podziw swą zgrzybiałością, a zwłaszcza koncert na organach w katedrze. O zmroku siedzieliśmy na werandzie kawiarenki, zawieszonej jak gniazdo nad kotliną. Góry jeszcze się paliły, gasnąc, gdy miasto tonęło już w mroku zamglone dymami. Szły do nas z dołu, jak z konchy, gwary miejskie, a myśmy filozofowali o życiu zbiorowem i życiu wogóle, spragnieni widocznie wrażeń po rapperswylskiej samotności.

•

W r. 1894 powróciłem do kraju, Ż. zaś pozostał jeszcze lat parę, objąwszy po mnie stanowisko bibljotekarza. Powoływały mnie do kraju wieści, że „Głos“ z zarządzenia władz zamknięty i że będę przydatny do wznowienia pracy wydawniczej. Udało mi się uratować koncesję „Głosu“, ale formalności pozwoliły go wskrzesić dopiero w jesieni r. 1895. Żeromski pozostawał ze mną w stosunkach czas pewien, jak świadczą ogłaszane w „Głosie“ jego utwory: „O żołnierzu tułaczu“ (1896. I), „Legenda o bracie leśnym“ (1896. II) i „Promień“ (1897).

Czułem już na wyjezdnem, a potem zrozumiałem z różnych faktów, że rozchodzą się nasze drogi. Żeromski znalazł się pod wpływem prądów radykalnych. Zdecydowały o tem stosunki z socjalistyczną młodzieżą w Zyruchu i wycieczki do Paryża. W r. 1902 odbył większą podróż już z Warszawy do Włoch i Paryża w towarzystwie szwagra d-ra Rafała Radziwiłłowicza.

Od r. 1902 mieszkałem we Lwowie i nie miałem sposobności stykać się z nim w latach rewolucyjnych, kiedy się dał poznać jako działacz. Dopiero wspomniane wyżej wypadki w Rapperswylu w r. 1911 zbliżyły nas listownie. Znając prze-

znaczenie fundacji Rapperswylskiej, sprzeciwiłem się w „Słowie Polskiem" zamiarom sprowadzenia zbiorów do Lwowa, zwłaszcza, że Austrja zaczęła wtedy forsować politykę ukraińską, co dla polskości Lwowa stawało się groźne. Żeromski stanął również w obronie całości zbiorów, więc akcja nasza się zeszła. Ale nie będę tutaj zatrzymywał się na tej sprawie, choć mam z tego czasu ciekawe listy Żeromskiego. Natomiast przytoczę dwa jego listy z r. 1902, z czasów, kiedy pracował w bibljotece Zamoyskich. Jeden z nich dotyczy spraw kieleckich.

I.

Kochany Zygmuncie!

Dawno zbierałem się pisać do Ciebie, aby dowiedzieć się o stanie Twego zdrowia. W lecie miałem dokładne informacje od p. Karłowicza[1]), z którym sąsiadowaliśmy w Nałęczowie. Teraz, zamknąwszy się na zimowe leże w mieszkaniu, pogrążony w swe influence i zajęcia bibljoteczne[2]), nikogo już nie widuję. Jak jest z Twemi oczami?[3]). Wierz mi, że serdecznie Ci współczułem. Pocieszała mnie ta okoliczność, że dużo znam osób, które doskonale dają sobie radę, piastując od lat w jednem oku Twoją chorobę...

Czy nie masz zamiaru przyjechać do Warszawy na czas jakiś? Nie widuję wcale waszego Słowa[4]) i nie mam wyobrażenia, jak wygląda. Ktoś ze znajomych napisał mi, że w Nr. 496 w artykule p. t. „Z wystawy obrazów" była wzmianka o powieści Popioły, którą teraz w Tygodniku drukuję[5]) Czy nie mógłbyś przysłać mi tego wycinka w kopercie i to wycinka tylko tej powieści tyczącego się?

Czy jest we Lwowie obecnie Jan Kasprowicz? Mam zamiar pisać do niego w pewnej sprawie, a nie chciałbym napróżno.

Bardzo Ci będę wdzięczny, jeżeli podyktujesz komu parę słów odpowiedzi.

Ściskam serdecznie dłoń Twoją

S. Żeromski.

Warszawa,
Żabia Nr. 4.
dn. 24.X. 1902.

---

[1]) Jana.

[2]) Żeromski pracował wtedy w bibljotece ordynacji Zamoyskich.

[3]) Chorowałem wtedy ciężko na oczy.

[4]) List pisany do Lwowa, gdzie byłem od marca 1902 r. redaktorem „Słowa Polskiego".

[5]) Sprawozdanie z wystaw malarskich pisywał wtedy w „Słowie Polskiem", o ile mnie pamięć nie myli, obecny prof. psychologji w uniw. warsz., Władysław Witwicki.

II.

Kochany Zygmuncie!

Dziękuję Ci za nadesłanie pochlebnego wycinka. Był u mnie czcigodny pan Karłowicz i wspomniał o Twem życzeniu przedruku powieści p. t. Popioły. Cóż, kiedy Wolfy nie zgadzają się na przedruk! Musiałem odmówić Kurjerowi Lwowskiemu, który już dawniej ten przedruk zamówił.

Wydajemy tu prace Bema. Jako jego niegdyś uczeń, musisz koniecznie wepchnąć we Lwowie z 10, 15, 20, 25 30 [6]) egzemplarzy osobom zamożnym, a jako redaktor musisz zareklamować książkę, gdy wyjdzie. Całkowity dochód pójdzie na rzecz żony i córki, choć o tem przez wzgląd na te osoby, nie należy wspominać [7]. Prace wzięto do książki nie wszystkie, po dojrzałym namyśle. Ładny wstęp napisał Chrzanowski. Książka będzie wydana ozdobnie. Bądź w tem, żeby się zająć tą sprawą, jak Ty to potrafisz. Pieniądze najlepiej odsyłać wprost do Księgarni Naukowej (chybabyś zechciał u siebie otworzyć czasową kasę prenumeracyjną na to dzieło). Przepraszam, że Cię obarczam, ale sądzę, że należy się od nas ten dowód pamięci nauczycielowi z lat kieleckich.

Ściskam dłoń Twoją

S. Żeromski.

D. 21.XI. 1902.

Rękopis już oddany do cenzury, więc książka wyjdzie koło Wielkiej Nocy [8]).

*

W r. 1923 latem spotkaliśmy się na Helu. „Wiatr od morza“ nas zbliżył. Nie wzbraniał się, gdym go prosił o współpracownictwo w „Gazecie Warszawskiej“, której byłem wtedy redaktorem. Rozmawiał ze mną poufnie o wielu sprawach i ludziach. Na wzmiankę o przywódcach ruchu rewolucyjnego 1905—6, z którymi wywczas blisko się był stykał, wybuchał gniewem. Z ohydą wymieniał nazwiska ludzi, splamionych „ekspropriacyjnemi“ mordami i wytwarzaniem bandytyzmu.

---

[6]) Cztery pierwsze cyfry pozakreślane.

[7]) Skrupuł za daleko idący, bo książka prawnie była własnością żony i córki i im dochód się należał.

[8]) Książka wyszła z pod prasy trochę później, pewno pod koniec 1903 r., skoro nosi datę 1904. Tytuł jej: A. E. Bem. „Studja i szkice literackie“. Wyd. pośmiertne ze słowem wstępnem Ignacego Chrzanowskiego. Z portretem autora. Warszawa, 1904. Nakładem Księgarni Naukowej i przedpłacicieli.

Ożeniwszy się wówczas poraz wtóry, bawił nad morzem z rodziną. Grób syna z pierwszego małżeństwa stał się przepaścią, która go odcięła od dawnych czasów i stosunków. Odwrócił się od tych najbliższych, którym niedawno z całą ufnością zawierzał swoje kroki. Odradzało się w nim nowe życie nadziejami, które składał w córeczkę Monikę. Spokojny był i dobrotliwy. Po dawnemu nie wspominał nigdy, nad czem pracuje i nie pozwalał rozmawiać o swoich dziełach. Nie nosił brody i wyglądał czerstwo, ale z trudem można w nim było rozpoznać dawnego bladego młodzieńca. Postarzeliśmy się.

*

Bywają chwile nad morzem takiej przejrzystości powietrza, że gdy się słońce ma za sobą, widać na znaczną odległość sylwety najmniejszych istot na brzegu, na łodzie zaś żaglowe na horyzoncie patrzy się z niedowierzaniem, tak idealnym są obrazkiem życia.

Z takich chwil na tle tego obrazu widzę w pamięci Żeromskiego Stefana, jak pochylony nieco, bosy kroczy o lasce brzeżkiem plaży.

Jak pątnik pokutny omywa nogi z pyłu dalekich podróży. Wędrował różnemi drogami po padołach i wyniosłościach naszego życia. Nie obce mu trudy Syzyfa, toczącego skały i Prometeuszowe zawody. Jak nurek dotarł z powierzchni fal swojej duszy poprzez srogie wiry do dna swojej natury.

Tam znalazł połączenie z tajemnemi chodnikami życia narodowego. Na dnie bowiem duszy leży osad dziejów. Niczem byłaby jednostka, gdyby jej duszy nie urobiły dzieje środowiska; niczem jest naród,którego jednostka nie buduje z tego materjału, jaki mu dzieje na dnie duszy złożyły.

Żeromskiego naturą była wyjątkowa pamięć rzeczy przeżytych osobiście; a kto siebie od najgłębszych tajników dobrze słyszy, ten musi mieć skłonność do tradycjonalizmu. Człowiek bowiem nosi w sobie nie tylko własne przeżycia.

W dziele nad granit trwalszem, „Wiatr od morza“, Żeromski jest poetą przeszłości, historykiem, który spostrzegł, że „wierna rzeka“, na którą puszczamy nasze tratwy, wypływa z przeszłości, że nowe życie wyrasta na grobach, które przeto są zawsze żywe i stanowią jego glebę. Im starsze podłoże geograficzne, tem głębsze narodu korzenie, tem świętsza ziemia;im więcej w niej krwi dawnej, tem więcej w nią nowej przelewać.

Artysta wziął w ręce piasek Pomorza i przywrócił mu postać granitu, krwią serca wiążąc jego kryształ. Jak niegdyś górnik na Karczówce pod Kielcami z dobytego ołowiu wy-

konał posążek Matki Boskiej i wstawił go do ołtarza na chwałę tej ziemi, tak artysta nasz odrodzonej Polsce złożył w ofierze dzieło z kruszcu, dobytego na srogiej a drogiej plaży dziejów początkowych narodu. Kruszec barwy Smętku polskiego, w nim zaś jarzy się, jak mika, skrystalony znój dziejów, a jak rubin — krew św. Wojciecha.

Dzieło pobożnego zakonnika sprawy, na ołtarzu Polski złożone jak votum, robione bez pychy artystycznej, z nabożeństwa raczej dla kruszcu dziejów — oto „Wiatr od morza", dar dla Polski od literatury.

*

Spotkałem Żeromskiego potem w Warszawie, nawet bywaliśmy zrazu u siebie. Ale niebawem zaczął znowu się oddalać, co zrozumiałem, gdy odmówił przyrzeczonej współpracy. Słyszałem, że w sferach, do których był zbliżony, za złe mu wzięto, że kieruje się ku obozowi umiarkowanemu. Wiem, że odczuł bardzo boleśnie utratę nagrody Nobla, która, jak mi mówiono, była prawie pewna. Dowiedziałem się, że choruje...

Widziałem go raz jeszcze — w kilka godzin po śmierci. Było to na Zamku Królewskim, gdzie w ostatnich czasach mieszkał. Stojąc nad nim, oczekującym na trumnę, unosiłem jego obraz wspomnieniami swemi w czasy dzieciństwa, w strony odległe owej puszczy jodłowej, gdzie życie zaczynał.

Zygmunt Wasilewski.

CAŁOPALENIE CARÓW W OBLĘGORKU

Był śliczny, wiosenny poranek, gdy o zwykłej porze, t. j. około pół do dziewiątej, wyroił się około tuzina uczniaków liczący sznur z tornistrami na plecach, zapinając pospiesznie ostatnie guziki palt, czy kurtek, lub sprzączek tornistrów. Była to t. zw. „stancja Czumakowa" vis a vis kościoła Ewangielickiego, w której mieszkający uczniowie odbywali codziennie parami pielgrzymkę do gimnazjum. Któż nie pamięta starego, długiego gmachu, mieszczącego gimnazjum w Kielcach! Ponieważ był to już koniec marca 1901 r., a więc kawał czasu od początku roku szkolnego, przeto chłopcy już zżyci ze sobą idąc parami, prowadzili bądź ożywioną rozmowę, bądź obrzucali się żartami i konceptami, przerywanemi co chwila wybuchami śmiechu.

O bo była to stancja nie przeciętna. Czumakow od niepamiętnych czasów był sekretarzem kieleckiego gimnazjum,

wydawał się przeto dla rodziców, zwłaszcza zamieszkałych poza Kielcami, osobistością niezmiernie wpływową, a brzmienie nazwiska i wyznanie prawosławne, mniemanie to jeszcze potęgowało. W oczach władzy stancja miała opinję „błagonadziożnej“. W istocie rzeczy było to jedno z lepiej zorganizowanych kółek samokształcenia gimnazjalnej młodzieży o wybitnie narodowym kierunku.

Pani Czumakow, polka i katoliczka, niejednokrotnie ratowała zagrożoną sytuację i łagodziła patrjotyczne oburzenia swego prawosławnego małżonka, zresztą i „interes“, który nieźle się opłacał i dawał utrzymanie licznej rodzinie, też dużo w tej sprawie pomagał.

Odziedziczyłem stancję tę po dziś ś. p. koledze Antonim Bojakowskim, byłym „akademiku“ pińczowskim, dzielnym i mocnym wychowawcy, dobrym koledze i polaku, który też zastał już w spadku po kol. Wigurze, późniejszym pośle do Dumy w Petersburgu, dobrze zaszczepione w umysłach chłopców początki historji polskiej i literatury historycznej.

Akademikami pińczowskimi zwykliśmy podówczas nazywać tych kolegów, którzy po ukończeniu czteroklasowego progimnazjum w Pińczowie (Obrzydłówkiem nazwanego przez St. Żeromskiego), od piątej klasy dostawali się do kieleckiego gimnazjum.

Oczywista tych 5-u, czy 6-u chłopców, którzy zdołali dostać się do Kielc, byli istotnie kwiatem pińczowskiego progimnazjum; z pochodzenia synowie przeważnie okolicznych gospodarzy, fizycznie i duchowo twardzi i zwarci, zdolni, a chciwi wiedzy i nowych wiadomości, bardzo prędko wchodzili w kurs nauki szkolnej, a jednocześnie i pozaszkolnej. Jednym z takich był wyżej wspomniany Antoni Bojakowski.

Ukradkiem podówczas czytane, a tak aktualne i lokalnym urokiem owiane wspomnienia ś. p. St. Żeromskiego „Roździobią nas kruki, wrony“ i inne; świeże kroniki niezapomnianego Prusa, z wielkim trudem przemycane numery „Polaka“ lub „Robotnika“, wszystko to było tym materjałem, z którego my starsi budowaliśmy pojęcia i przekonania, miłość Ojczyzny i wiarę w lepszą przyszłość w głowach i sercach młodszych kolegów. Oczywiście, Trylogja Sienkiewicza była niewyczerpaną krynicą tematów.

Od szeregu tygodni czytałem wieczorem ze stancją „Pana Wołodyjowskiego“, jako że Sienkiewicz w tym czasie stał się bliższym sercu kielczan, gdyż otrzymał niedawno, jako dar narodowy, folwarczek pod Kielcami zwany Oblęgorkiem. Bardzo już dawno obiecałem moim pupilom, zaprowadzić ich do Oblęgorka. Chłopcy aż drżeli na samą myśl o tej wycieczce; nietylko uczniowie z mojej stancji, lecz oka-

zało się i inni chłopcy, zaprzyjaźnieni z moimi pupilami, mieli solenną od nich obietnicę, że o dacie wycieczki będą poinformowani i, że uproszą „korka“ o zabranie ich razem do Oblęgorka. Sprawa wycieczki opóźniła się, gdyż było jeszcze chłodno, a i odległość od Kielc wymagała poświęcenia całego dnia.

Gdy nasza stancja wkraczała od ulicy Wesołej na gimnazjalny dziedziniec, spotkaliśmy już pierwszych chłopców, biegnących z tornistrami z powrotem z gimnazjum do domu, a w kilka minut później dowiedzieliśmy się, że lekcji nie będzie z powodu żałobnego nabożeństwa za zabitego w Petersburgu ministra oświaty Bogolepowa. Po nabożeństwie w katedrze, całodzienne ferje. Cudna pogoda i perspektywa całego wolnego dnia zdecydowała o wycieczce, o czem zakomunikowałem chłopcom. Najlepsi szybkobiegacze na ochotnika zaofiarowali się odnieść tornistry na stancję i wręczyć pani Czumakow ode mnie bilecik z prośbą o późny obiad.

Zbiórka naznaczona była przy katedralnej dzwonnicy zaraz po wyjściu z kościoła. W kilka minut po skończonem nabożeństwie stancja w komplecie czekała na wymarsz, a w odległości kilku kroków grupka przyjaciół moich chłopców szykowała delegację do mnie z prośbą o pozwolenie przyłączenia się do wycieczki. Nie przewidując, co za egzamin wypadnie mi zdawać za kilka godzin, a nie chcąc psuć humoru i wesołego nastroju moim kochanym chłopcom, bez kwestji zgodziłem się zabrać wszystkich, ilu ich było. W kilka chwil sformowany pluton, liczący zgórą 20-u chłopców wyruszył w drogę; ulicami Małą i Staro-Warszawską dostaliśmy się Niewachlowski przejazd kolejowy, a dalej Niewachłowską szosą marsz, marsz do upragnionego celu. Minęliśmy wieś Niewachlów i doszliśmy do Miedzianej Góry, gdzie zdecydowano pierwszy postój. Przy tej okazji wypadło opowiedzieć o dawnych tutejszych kopalniach miedzi, eksploatowanych jeszcze przez Staszyca; o staropolskich monetach z napisem: „Z miedzi krajowej“, bitych około 1820 roku i t. d., i t. d.

Jako zbieracz marek pocztowych, minerałów i numizmatów, miałem akurat w kieszeni dobrze zakonserwowany grosik polski z napisem „Grosz polski z miedzi krajowej“, na odwrocie którego, między rozpiętemi skrzydłami dwugłowego orła carskiego skromnie widniał mały orzełek polski. Grosik potoczył się z rąk do rąk, pytania i uwagi posypały się, jak z rogu obfitości, a czemu, a dlaczego, a poco? a przez co? i t. d. i t. d.

Z Miedzianej Góry, od stóp kapliczki roztaczał się wokoło rozległy widok na lasy Tumlina i Zagnańska i na Pod-

zamcze i na Białogon, gdzie podobno stara fabryka żelazna odlewała armaty dla wojska polskiego w 1830 roku, a gdzie podobno kiedyś białe bobry odbywały swe gony; dość, że cała uwaga rozświergotanej gromadki skupiła się około tych żywych pomników polskiej historji ostatniego stulecia. Co chwila wypadało rozstrzygać spory i odpowiadać na wątpliwości; w ten sposób w podnieconym i odpowiednio przygotowanym nastroju doszliśmy do Oblęgorka. Ładnie położony, na wyniosłem wzgórzu dworek, świeżutko odnowiony i opromieniony aureolą wielkiego pisarza, który już tu zamieszkiwał, choć chwilowo był w domu nieobecny, wydał się nam wcieleniem przepięknej bajki.

Uporządkowany park, wygracowane alejki, nowiutkie altanki i ławki, malowniczo położone i urządzone podówczas źródło wody stołowej „Ursus“, której nie sądzone było wyprzeć podówczas silnie importowanego „Narzanu“ i „Borżona“, stanowiły rzeczywiście bardzo ładny i nastrojowy zakątek.

Przyjęto nas w Oblęgorku niezmiernie gościnnie, częstowano mlekiem, serem, chlebem z masłem i miodem; pokazano wszystko, co było warte widzenia; z zapartym oddechem słuchano i patrzano, gdzie wielki Sienkiewicz pracuje, gdzie je i odpoczywa i ani obejrzeliśmy się, jak słońce zaczęło chylić się ku zachodowi i pora była pomyśleć o powrocie. Nie pamiętam, który z chłopców miał ze sobą kornet, na którym przygrywał w drodze do marszu: Zrobiliśmy zbiórkę i po serdecznem podziękowaniu za gościnność, ruszyliśmy do Kielc nową, krótszą drogą. Po upływie mniej więcej około godziny, znaleźliśmy si ęnad brzegiem rzeczki Bobrzy we wsi Porzecze. Najwygodniejszem przejściem była kładka koło starego młyna wodnego, gdzie na stosie drzewa, zwiezionego do naprawy młyna, wypadł krótki odpoczynek. Chłopcy ciekawi rozsypali się po młynie i w kilka chwil dwóch z nich z ogromnie rozognionemi twarzami przybiegło oświadczyć, mi, ze strasznem oburzeniem, że w mieszkaniu młynarza wiszą portrety cara i carowej.

Trudno mi było uwierzyć w prawdziwość tych wiadomości i powiedziawszy chłopcom, że prawdopodobnie przywidziało się im, siedziałem w dalszym ciągu odpoczywając na kłodzie drzewa. Chłopcy, jak chłopcy, wobec zarzutu przywidzenia, pobiegli jeszcze raz sprawdzić widziane, a dla pewności zabrali ze sobą jeszcze kilka spotkanych na dworze. W kilka chwil zrobił się szalony harmider i już nie dwóch, a zgórą dziesięciu otoczyło mię zwartym kołem i jeden przez drugiego opowiadali szczegóły swych spostrzeżeń, wszyscy jednogłośnie wyrażając bezgranicznie oburze-

nie. Nie było rady, poszedłem z nimi do izby młynarza i w istocie między oknami wśród dużych oprawnych w ramy obrazów rozmaitych świętych dostrzegam w takichże ramach za szkłem oprawne portrety cara i carowej. Wielkie te portrety przybite na skos górną częścią ramy do sufitu, a dolną do ściany, szczerzyły twarze na całą izbę. Młynarza nie było w domu, a młynarka z kilku chłopami targowała się i godziła o przemiał, mąkę, otręby i t. d. Chłopcom, którzy już zdążyli wypełnić izbę w komplecie, aż oczy gorzały ciekawością w oczekiwaniu na rozwój sprawy.

Wypadło za wszelką cenę portrety te z młyna usunąć. Młynarka zapyta przezemnie w jakim celu wśród świętych obrazów trzyma portrety carów, co jej oni dobrego zrobili i t. d., rezolutnie oświadczyła, że „nijakiej szkody jej cysarz nie zrobił, nie gada, więc ujmy świętym nie czyni", a naodwrót przynosi nawet korzyść, bo gdy jaki pies — strażnik zajdzie, to i czapkę zdejmie i przy portretach pyskować wcale nie ośmiela się.

Zebrani chłopi i moi pupile neutralnie i w milczeniu oczekiwali na wynik moich zabiegów, aż los łaskawy zesłał mi sprzymierzeńca w postaci młodego chłopa bez ręki, który stanął w drzwiach izby blady i zmizerowany w wyszarzanej rosyjskiej wojskowej kurtce. Domyślając się w przybyłym ofiary bokserskiego powstania, na które z Kielc były wysłane dwa pułki strzelców pieszych, skompletowane rezerwistami z okolicznych gmin, odrazu obcesowo zagadnąłem młodego kalekę, czy wypadkowo nie cesarz mu tę rękę zabrał i za jaką to sprawę, a co mu w zamian dał. Okazało się, że inwalida nic jeszcze nie dostał i, że w sąsiednich Kostomłotach, skąd on pochodził i w Samsonowie jest jeszcze kilka takich kalek, a prócz nich są i tacy, którzy nigdy nie wrócą, gdyż kości ich syberyjskie kruki i wrony roznoszą po polach Azji.

Ten argument poparty jeszcze kilku gorącemi uwagami przekonał całe audytorjum; chłopi potakiwali, młynarka wzdychała, a chłopcy moi szepcząc między sobą drżeli z niecierpliwości, aby dostać cara i carową w ręce. Kładąc młynarce na stół srebrnego rubla na kupno nowych świętych obrazów, wskazałem chłopcom szpicrutą na portrety i na palący się pod płytą ogień; w kilka sekund wspięci jeden drugiemu na ramionach chłopcy zdjęli obrazy i nie roniąc ani goździka z ram. wyjęli portrety i wśród wrzasku i harmidru z rodziny samodzierżca została symboliczna garstka popiołu.

Późnym wieczorem wróciliśmy do Kielc i dopiero w 2 miesiące później z pierwszej lekcji pedel wywołał mię do dyrektora Michalewicza na rozmowę. Przeczuwając coś nie-

dobrego, zdążyłem jeszcze poprosić siedzącego obok kol. Kazimierza Warchalskiego aby natychmiast wydostał się z lekcji i pobiegł do mnie do domu i zrobił porządek z książkami, bibułą i t. p.

W międzyczasie, w gabinecie dyrektora miała miejsce następująca rozmowa: — Opowiedźcie mi, p. S., jak to było w Oblęgorku:

Gdy udałem, że nie wiem, o co chodzi, a powiadanie o gościnnem przyjęciu w domu Sienkiewicza, dyrektora nie zadowoliło, zapytał wręcz, jak to było z portretem „gosudarja" imperatora i gosudarini imperatricy.

Opowiadanie moje, że tak były zniszczone i zepstrzone przez muchy, że budziły obrzydzenie, wobec czego spaliłem je, zostawiając młynarce rubla na nowe obrazki, Michalewicz zakończył dowcipną uwagą:

— „Priamo porazitielno, kak u was razwity esteticzeskija czuwstwa"! Ale lepiej będzie, gdy pan swój smak estetyczny będzie dokształcał nie w mojem gimnazjum. — I zaproponował mi, abym złożył podanie o wystąpienie z gimnazjum, grożąc, że odda całą sprawę żandarmom, a oni już dotrą do sedna sprawy. Z zachowania się dyrektora niezbicie wynikało, że wszystko najdokładniej wie, a domyśleć się można było, że dla jakichś bliżej jemu tylko znanych względów nie chciał całej sprawie nadawać rozgłosu

Po długich targach, pogróżkach i kompromisach stanął między nami układ poparty „czestnym słowom", że otrzymam piątki ze sprawowania, abym mógł wstąpić do innego gimnazjum.

Ja słowa dotrzymałem, niestety pierekińczyk i karjerowicz Michalewicz słowa nie dotrzymał, o czem przekonałem się bardzo prędko, gdyż we wszystkich gimnazjach, gdzie się starałem zarówno w Częstochowie jak w Piotrkowie, Łodzi i w Warszawie, dyrektorzy chętnie przyjmowali mię i rozmawiali o przyjęciu do gimnazjum, gdy jednak wyjaśniało się, że jestem z kieleckiego gimnazjum, każdy z nich zaglądał do jakichś papierów w szufladce i rozmowa kończyła się stereotypowem: „niestety i t. d.". Jeden z dyrektorów warszawskich wygadał się słowami:

— Ach, wy iz kieleckich gierojew!

Poniechawszy daremnych usiłowań, wyjechałem na Kaukaz do Baku, skąd po 5-iu latach pracy na kopalniach nafty na Kaukazie i wśrodkowej Azji, uzbierawszy pewien kapitał, wyjechałem na dalsze studja do Hamburga.

I za świeżej pamięci, i później starałem się dowiedzieć, w jaki sposób wieść o całopaleniu Romanowych doszła do

wiadomości dyrektora. Niestety do dziś mam tylko przypuszczenia.

Z uczestników owej wycieczki do Oblęgorka jeden brał udział w kilka lat później w wyprowadzaniu więźniów politycznych z „Pawiaka", kilku innych spotykałem w rozmaitych latach. Serdeczny i przyjacielski stosunek nawiązany na stancji, pozostał na zawsze, choć rzadko zdarza się nam spotykać.

Gdyby ktoś z kolegów mógł choć dziś wyjaśnić tę zagadkę, prosiłbym o kilka słów wiadomości.

W ciągu dwóch lat na Kaukazie żandarmerja śledziła mię, indagowała, i badała w sprawie kółek samokształcenia w Kielcach, uczniowskiej „Lutni", prywatnej polskiej bibljoteki i t. p., zanim przy stosunkach polaka sędziego śledczego Świderskiego z Krasnowodzka na azjatyckim brzegu Kaspijskiego morza i przy współudziale pałającej do mnie sympatją rosjanki, żony miejscowego policmajstra, udało mi się tak skonstruować i zaprotokułować zeznania moje i z odbytej u mnie w umówionym dniu rewizji, że śledztwo i co do mnie, i co do aresztowanych w Kielcach kolegów zakończono: Zwolniony za kaucją kolega Kazimierz Warchalski i kilku innych kolegów, zdaje się w tej liczbie obecny minister Składkowski, za zgodą poręczających i przy ich pomocy zbiegli do Krakowa i tam wstąpili na uniwersytet.

Ludwik Skorupka.

Warszawa, w marcu 1927 roku.

OSOBLIWY DĄB.

W województwie kieleckiem, w odległości 16 kilometrów od miasta Kielc i 1½ kilometra od stacji kolejowej Zagnańsk, we wsi Bartkowie, siedzibie urzędu leśnego Samsonowskiego, rośnie dąb, który niewątpliwie jest najstarszem i największem drzewem w Rzeczypospolitej Polskiej. Jak niesie podanie, początkiem swym sięga on czasów Bolesława Chrobrego, a więc liczy około 900 lat wieku. Opis tego dębu znajdujemy w Dzienniku nauk leśnych i łowieckich „Sylwan" z roku 1829 (t. VI). Według tego opisu, pień dęba, w wierzchołku rozgałęziony, ma wysokości 32 stóp, w grubym, dolnym końcu 27,5 stóp obwodu, w górnym, cieńszym końcu 16 stóp. Okrywa go 15 głównych gałęzi znacznej grubości i długości i 16 pobocznych. Miąższość tej masy drzewa, z szczegółowych rozmiarów obrachowana, wynosi:

drzewa szczapowego	st. kub.	2448,69
drzewa krąglakowego	„	413,25
	Razem	2861,94

co redukując na sążnie leśne pojedyńcze po 108 stóp kub. miąższości drzewa szczapowego, a po 57 stóp kub. drzewa krąglakowego, daje 40 sążni drzewa, t. j. taką ilość, jaką można mieć z ćwierci morgi lasu dębowego w drzewostanie rąbnym 180 letnim, w regularnej zwartości na gruncie średnim wyrosłego. Tak według obliczenia „Sylwana" z r. 1829. Dodać jednak należy, że dąb ten jest obecnie w zupełnie zdrowym stanie, co rok pełnią liści pokryty, wciąż jeszcze rośnie, a przez ostatnie stulecie kilka stóp obwodu mu przybyło. Jeden tylko dolny konar, podobno w czasie zupełnie pogodnym, odłamał się pod własnym ciężarem.

W tomie 12-ym tegoż „Sylwana" spotykamy odę nieznanego autora, zwróconą zdaje się do tego dęba. Wyjątek tu zamieszczam:

„Pod tego dębu cieniem rozłożystym
Usiądźmy bracia! A gdy słońca skwary
Zgasną pod jego gęstymi konary,
Cześć jego głośmy w śpiewie uroczystym.
Dębie olbrzymi! cześć ci przed innemi,
Cudowny synu natury wspaniałej,
Ty nosisz piętno Wszechmocnego chwały
Pierwszy w roślinnem państwie naszej ziemi.

Któż zdoła zliczyć lata niezgadnione,
Przez których przeciąg wzrastałeś do nieba?
Twojeby zmarszczki przezierać potrzeba,
Chcąc zedrzeć ciemną przeszłości zasłonę.
Może pod twoim opiekuńczym cieniem
Dumnie z zwycięskiej wracając wyprawy,
Spoczęły niegdyś wielkie Bolesławy,
Pochlebnym serce radując wspomnieniem?

Z twego wyrostu może sok dobyty *)
Objawił prawdę z Kopernika pióra?
Stojące słońce poznała natura
I polskie imię okryły zaszczyty.
Dzikiego zwierza płód nieprzeliczony
Twoim owocem cieszy się co roku
I wkoło ciebie w nagęszczonym tłoku
Rosną potomstwa twego miljony.

Dębie! ty będziesz żył jeszcze po zgonie
Przeistoczony pracownika dłonią,
Jak okręt srogą najeżony bronią
Zaniesiesz postrach ku dalekiej stronie.
Może na tobie w śmiałą myśl bogaty
Zwiedzać bieguny będzie syn Albjonu,
W zamianie szukać korzystnego plonu
Albo nieznane wynajdować światy?

Te kilka słów zamieszczam na cześć senjora flory polskiej.

Edward Zienkowski.

---

*) Dawniej wyrabiano atrament z galasówek dębowych. — Red.

V. KRONIKA

KOŁO KIELCZAN DO KOLEGÓW

Do Koła Kielczan należeć powinien każdy, kto się poczuwa, że jest wychowańcem gimnazjum Kieleckiego. Warunki uczestnictwa w Kole określa statut wyżej w cz. I podany. Wyjaśnić wszakże należy, że nie obowiązują w tym względzie spisy maturzystów w „Księdze Pamiątkowej" i w niniejszym „Pamiętniku". Mogą tu być braki, a następnie nie wszyscy gimnazjum ukończyli, lub ukończyli je nie w Kielcach.

Bardzo ważnym warunkiem należenia do Koła jest opłacanie regularne przepisowych a tak skromnych składek (5 zł. wpisowego i 2 zł. miesięcznie). Potrzebny jest bowiem stały budżet ze względu na stypendja i wydawnictwo. Kwoty należne przysyłać można czekami na Poczt. Kasę Oszczędności w Warszawie (Koło Kielczan) nr. **12.310** lub wprost wpłacać Skarbnikowi Koła.

Do wydawnictwa obecnego dołączamy kartkę z kwestjonarjuszem i z prośbą do Kolegów, aby go raczyli wypełnić informacjami. Leży to w interesie Koła, aby Koledzy wzajemnie się poznawali i wiedzieli coś o sobie. Zebrany w tej drodze materjał ogłosimy rocznikami w następnem wydaniu „Pamiętnika", uzupełniając wiadomości już ogłoszone w „Księdze" i częściowo teraz w „Pamiętniku".

Prosimy pozatem w interesie „Pamiętnika" o zasilanie teki Koła wspomnieniami osobistemi, artykułami historycznemi, przyczynkami krajoznawczemi z ziemi Kieleckiej, bibljografją tyczącą Kielczan, wreszcie wiadomościami o zgonach Kolegów i ich życiorysami.

PODAJEMY DO WIADOMOŚCI, że niewielka ilość nierozprzedanych dotąd egzemplarzy „Księgi Pamiątkowej Kielczan" z r. 1925 jest do nabycia w zarządzie Koła i w księgarniach kieleckich po zniżonej cenie zł. 7 gr. 50. Do zarządu zwracać się po nią można pod adresem skarbnika p. Edwarda Zienkowskiego: Warszawa, ul. Kapucyńska 3, dołączając na koszta przesyłki 50 gr.

O KSIĘDZE PAMIĄTKOWEJ

Źródłem, z którego wypływa nasz „Pamiętnik Koła Kielczan“, jest „Księga Pamiątkowa“, wydana przez T. Ruśkiewicza w r. 1925.

Obecnie wydawnictwo, mające już oparcie w instytucji Koła Kielczan, powinno stać się rocznikiem, regularnie wydawanym i stopniowo ogarniać coraz szerszy zakres zainteresowań umysłowych w związku z życiem ziemi kieleckiej.

„Księga Pamiątkowa“ zrobiła jaknajlepsze wrażenie w sferach kielczan. Zwróciła na siebie uwagę również krytyki literackiej. Przytoczymy niektóre jej głosy.

„Gazeta Warszawska Poranna“ (17. VI. 1925) pisała:

Jest to cenny przyczynek do historji szkół w Polsce, a dla województwa kieleckiego wielkiej wartości pamiątka. Bardzo udatny i pożyteczny był zjazd, ale właściwego znaczenia nabrał dopiero przez to wydawnictwo, za które kielczanie wyrazić powinni inż. Ruśkiewiczowi uznanie i wdzięczność. Pokazuje się, jak dodatnim czynnikiem społecznym może być pamięć gniazda szkolnego.

Znakomity krytyk Zdzisław Dębicki poświęcił „Księdze“ fejleton w „Kurjerze Warszawskim“ (V. 1925) Z materjału, który tam znalazł, snuje bardzo ciekawe wnioski. Przytoczywszy spis wybitniejszych wychowańców szkoły kieleckiej, Dębicki pisze:

Zaiste ma się czem pochlubić gimnazjum kieleckie. To też pomimo, że wspomnienia lat szkolnych w tem „przeciwrosyjskiem“ gimnazjum, nie należą do najprzyjemniejszych, to jednak w perspektywie czasu, opromienione zwycięstwem idei, pod której chorągwiami skupiała się ówczesna młodzież do walki o swoją polskość, nabierają one uroku. Jakkolwiekbądź — „juvat meminisse praeteritorum malorum“. Dobrze jest wspominać o biedzie, która minęła.

Gimnazjum kieleckie z owych czasów nie było gorsze od innych gimnazjów w Królestwie. Było nawet lepsze od osławionego gimnazjum lubelskiego i od niektórych warszawskich. Miało do roku 1890 stosunkowo znaczną odsetkę nauczycieli-polaków, a wśród nich jednostki tak szlachetnie, jak August Kreczmar, Feliks Rybarski, Tomasz Siemiradzki, Stanisław Szperl, Józef Wabner, ks. Teodor Czerwiński i, może nadewszystko, Antoni Gustaw Bem, ukochany przez młodzież nauczyciel języka i literatury polskiej, któremu trwały pomnik postawił Żeromski w swoich „Syzyfowych pracach“.

Z powieści tej znamy też atmosferę moralną, panującą w gimnazjum kieleckiem w latach 1878—1887, t. j. w okresie, kiedy Stefan Żeromski był tam uczniem.

Księga pamiątkowa kielczan“ stwierdza realizm obserwacji znakomitego pisarza. Jest ona jakby dopełnieniem „Syzyfowych prac“. Jednocześnie stwierdza ona także zadziwiającą wspólność wspomnień szkolnych całego pokolenia ówczesnego. To samo, co działo się w Kielcach, działo się wszędzie. Wszyscy, którzy należymy do tamtego pokolenia, jesteśmy uczestnikami tych samych klęsk i tych samych zwycięstw. Niezależnie od miejsca, toczyliśmy wszędzie jednakową walkę z duchem rusyfikacyjnym tej szkoły, opieraliśmy się zamiarom i dążeniom, konspirowaliśmy przeciw niej od dziecka do szczęśliwej chwili otrzymania matury.

Dlatego wspomnienia kielczan mają znacznie szersze, co też tak dobrze ujął i zaznaczył Zygmunt Wasilewski w swoim referacie p. t. „Życie szkoły i szkoła życia“.

W „Warszawiance“ (nr. 217 z 9 sierpnia 1925), ukazał się fejleton, poświęcony „Księdze“ Ruśkiewicza, napisany przez wybitnego historyka literatury i krytyka Wacława Borowego. Oto ważniejsze urywki:

W dawnem gimnazjum kieleckiem był z nas każdy, kto czytał „Syzyfowe Prace“. To też każdy chyba miłośnik dzieła Żeromskiego z zaciekawieniem sięgnie po tę książkę. I nie zawiedzie się... Pierwszą jej część wypełnia protokół zjazdu. Obok nieuchronnych toastów i wierszy koleżeńskich... znajdujemy tu interesujące rozważania p. Zygmunta Wasilewskiego p. t. „Życie szkoły i szkoła życia“ i arcyciekawy „zarys historyczny“ szkół kieleckich pióra dra Antoniego Rybarskiego. Obydwie te prace były przez autorów (b. wychowanków gimnazjum kieleckiego) wygłoszone jako odczyty w czasie zjazdu.

Studjum d-ra Rybarskiego zasługuje na szczególniejszą uwagę i uznanie. O ile bowiem w przemówieniach okolicznościowych i w artykułach dziennikarskich często się wspomina o smutnej pamięci szkole rosyjskiej u nas, o tyle prawie zupełnie niema cięższej trochę gatunkowo literatury o tym przedmiocie. Zjazdy koleżeńskie są doskonałemi okazjami, ażeby ją wzbogacić i dr. Rybarski bardzo dobrze z takiej okazji skorzystał. Jego „zarys“, choć bardzo zwięzły, jest rzeczowy i dokładny, korzysta ze wszystkich dostępnych źródeł, opiera się na cyfrach i uwzględnia chronologię; równocześnie zaś ożywiony jest własnemi wspomnieniami autora i rzucony na ogólniejsze tło historyczne... Wspomnienia dawnych uczniów kieleckich wypełniają dziś drugą część książki pamiątkowej. Nie wszyscy, niestety, piszący naśladowali objektywizm i równowagę d-ra Rybarskiego...

Nie brak wspomnień napisanych naturalnie i prosto, a dzięki temu żywych i ujmujących. Takie są np. wspomnienia b. prefekta gimnazjum ks. T. Czerwińskiego, p. T. R., p. K. Drymmera, p. G. Wędrychowskiego...

Ze zbioru tych wspomnień wyłaniają się portrety wielu ciekawych a mało dotąd znanych, lub zupełnie nieznanych postaci z pośród kieleckich nauczycieli Polaków. W pełniejszem świetle i dziwnie sympatycznie ukazała się osobistość Feliksa Rybarskiego sumiennego pedagoga i zamiłowanego w studjach archiwalnych cichego pracownika naukowego. Trochę nowych szczegółów zyskaliśmy o Antonim Gustawie Bemie, trochę o encyklopedycznym dziwaku w starosarmackim stylu — Józefie Wabnerze, i o innych jeszcze.

Interesujące są wspomnienia p. G. Wędrychowskiego o Michale Grubeckim, autorze sławnej gramatyki polskiej po rosyjsku. Nie przedstawia się w nich Grubecki pociągająco, ale p. Wędr. przyznaje, że pozostał on dla niego „zagadkowym typem“. A pamiętać należy, że ta dziwna figura, autor niesławnej książeczki, a przytem coś jakby naśladowca Radziwiłła Panie Kochanku, był przecież także tłumaczem Waltera Scotta, i to najlepszym, jakiegośmy mieli...

Artykuł, świadczący przedewszystkiem o tem, że księga bardzo zainteresowała autora, kończy się słowami:

Więcej tylko takich ksiąg (choćby z niedostatkami tak, jak ta), a będziemy mogli historycznie spojrzeć na zamknięte dzieje szkoły rosyjskiej w Polsce.

KU CZCI Ś. P. TOMASZA RUŚKIEWICZA

Polski Związek przedsiębiorstw elektrotechnicznych, którego kolega nasz ś. p. Tomasz Ruśkiewicz był twórcą, powołał do życia w marcu 1927 r. Komitet funduszu jego imienia. Komitet ten wydał odezwę, wzywającą członków swoich i przyjaciół Zmarłego do składek. Fundusz ma wynosić około 25.000 zł., a z odsetek powstanie stałe stypendjum dla studenta wydziału elektrotechniczengo w Politechnice. Koło Kielczan poczyniło starania, aby stypendjum rzeczone przyznawane było Kielczaninowi i żeby dysponowało niem Koło w porozumieniu ze Związkiem. Składki nadsyłać należy na konto czekowe Poczt. Kasy Oszcz. w Warszawie (fundusz im. Ruśkiewicza) nr. 14.373.

BIBLJOGRAFJA KS. T. CZERWIŃSKIEGO

W życiorysie księdza prałata Teodora Czerwińskiego, b. prefekta gimnazjum kieleckiego, obecnie proboszcza w Chęcinach, zamieszczonym w „Księdze Pamiątkowej Kielczan" (str. 185), wymieniono zaledwie trzy publikacje czcigodnego autora. Z większych prac dodać do tego spisu należy: „Żywot Pana Jezusa, Jego Kościół i Papieże" (trzy wydania), a dalej „Skład Apostolski dla rodzin". Powtórne wydanie ukazało się w r. 1926. Kielce, druk św. Józefa na Karczówce. Str. 248.

Z drobniejszych publikacyj wymienimy:

1) Mowa na pogrzebie ks. Leopolda Dobrzańskiego, Warsz. 1903.

2) Mowa na pogrzebie Rozalji Staniszewskiej wypowiedziana 22. I. 1875 w Kielcach przez J. z K. K. Kielce 1914.

3) Przemówienie nad grobem Edwarda Jana Szmidla 1879 przez J. z K.K. Kielce 1914.

4) Wspomnienie po ś. p. Łukaszu Jedlickiem lekarzu w Kielcach, zmarłym 13. XI. 1923 (druk jako manuskrypt dla rodziny). Chęciny 1923.

5) Wspomnienie po ś. p. ks. Fran. Salezym Zychowiczu proboszczu w Chmielniku (jako manuskrypt). Kielce 1924.

6) Dookoła St. Żeromskiego (jako manuskrypt). Kielce 1926. Str. 15.

7) Wspomnienie o ś. p. Michale Rowińskim pedagogu. Kielce 1926 (jako manus.).

Za czasów rosyjskich ks. Czerwiński publikacje swoje znaczył kryptonimem J. z K. K. Autor nigdy wydawnictw swoich nie dawał do handlu. Posiada w rękopisie ciekawe pamiętniki.

O STEFANIE ŻEROMSKIM

Z powodu śmierci ś. p. Stefana Żeromskiego, ukazało się w prasie i w osobnych publikacjach wiele nekrologów, wspomnień i ocen, dotyczących znakomitego pisarza. Nie możemy w tem miejscu prowadzić fachowej bibljografji literackiej, ponieważ jednak w „Księdze Pamiątkowej" Ruśkiwiecz (na podstawie materjału dostarczonego mu przez Żeromskiego) dał już spis ocen do r. 1924, przeto należy się tutaj przynajmniej ogólna wskazówka i niejakie uzupełnienie. Spis ten jest niekompletny. Prof. Gabryel Korbut w miesięczniku „Ruch Literacki" nr. 1, styczeń 1926 (Warszawa) wymienia w bibljografji Żeromskiego 58 pozycyj, podczas gdy Ruśkiewicz wymienił tylko 34. W ciągu r. 1926 i 1927 (do lipca) przybyło wiele nowych.

Tylko ważniejsze tutaj wymieniamy, przedewszystkiem bliżej nas obchodzący głos ks. prałata T. Czerwińskiego: Dookoła St. Żeromskiego. Kielce, 1926 (druk. jako manuskrypt); Wacław Naako-Nakęski: Saltomortale wielkiego pisarza, Poznań, 1925; Stan. Posner: St. Żeromski, charaktery-

styka w świetle wspomnień. Warszawa 1926; Emil L. Migasiński: Wspomnienia o St. Żeromskim, Warszawa 1927; Stefa Papée: Teatr St. Żeromskiego 1926; Jerzy E. Płomieński: Problem pracy w „Przepiórce:zce" Żeromskiego, Warszawa 1926; Jan E. Skiwski: Kilka myśli o Żeromskim i Żeromszczyźnie. Myśl Narodowa z r. 1926 nr. 30, 32 i 33 (to samo w broszurze). Tenże autor potem w Myśli Narodowej z r. 1927 nr. 4 i 5 ogłosił: Żeromski — nauczyciel.

Zygmunt Wasilewski pisał o Żeromskim zaraz po jego śmierci w nr. 9 Myśli Narodowej z r. 1925, a potem zamieścił w tejże Myśli obszerne studjum: Dramat twórczości Żeromskiego (nr. 14 i 16 z r. 1927), a w Kurjerze Poznańskim artykuł p. t. Poeta Świętokrzyski (nr. 108 z 8 marca 1927). W tejże Myśli Narodowej ukazały się w nr. 17 z r. 1927 nieznane listy Żeromskiego do żony w opracowaniu Knauffa p. t. Wrażenia włoskie St. Żeromskiego.

Wymienimy dalej co wyszło osobno, ważniejsze studja lub przyczynki do życia. Wojeński T.: St. Żeromski — Rozbiór treści ideowej. Warszawa 1926. Testament Żeromskiego — Echo Warszawskie, 1926, nr. 37. M. Biernacki: St. Żeromski i jego ideologja, Lublin 1926. S. Noyszewski: Gdzie należy szukać przodków Żeromskiego. Ilustr. Kurjer Codz. nr. 39 z r. 1926. J. Bronowicz: St. Żeromskiego tragedja pomyłek. Warsz. 1926. S. Kasztelowicz: Wallenrodyzm Przedwiośnia, Warsz. 1926. Ks. Charszewski: Z bojów o Żeromskiego. Goljat w kapeluszu, Włocławek 1926. E. Lo Gatto: Stefano Ż. Studio critico, Roma 1926. W. Gacki: O komedji St. Żeromskiego, Łódź 1926. T. Łopalewski: Żeromski, jako poeta czynu zbrojnego. Na szlaku Batorego, Wilno 1926. Wilno Żeromskiemu (wyd. zbiorowe). Wilno 1926. J. Birkenmajer: Żeromski, jako lingwista w wyd. język polski, 1926 nr. 5. W. Borowy: Żeromski i świat książek, Kraków 1926. W czasopiśmie krajoznawczem „Ziemia" w nr. 1 — 5 z r. 1926 jest kilka artykułów o ziemi kieleckiej z powodu pism Żeromskiego. Antoni Lange: Pochodnie w mroku, Warszawa 1927. Dokładną bibljografję o Żeromskim znaleźć można w doskonałym przewodniku literatury „Ruchu Literackim", wychodzącym pod redakcją Wł. Gubrynowicza u Gebethnera i Wolffa w Warszawie. Ogółem bibljografja pism o Żeromskim sięga 200 pozycyj.

ŁAGANOWSCY

W „Księdze Pamiątkowej Kielczan" z r. 1925 w sprawozdaniu ze zjazdu (na str. 33) jest mowa o wniosku ks. infułata Czerwińskiego w sprawie ufundowania tablicy pamiątkowej z nazwiskami Łaganowskiego i Stefana Gajerskiego, wydalonych z gimnazjum za to, że nie chcieli wygłaszać modlitwy po rosyjsku. Otrzymujemy od rodziny Łaganowskich sprostowanie, że temu Łaganowskiemu było na imię Karol (nie Władysław). Istotnie był wydalony, ale gdy w prasie galicyjskiej powstało z tego powodu oburzenie, dyrektor gimnazjum Markjanowicz cofnął zarządzenie tak, iż Karol Ł. ukończył gimnazjum w r. 1877. Jest też w spisie tego rocznika wymieniony.

W spisie maturzystów z r. 1881 „Księga" podała Stanisława Ł., podczas gdy to był Stefan Łaganowski. Wiadomość o Stefanie musimy uzupełnić. Wybitny ten i ogólnie znany w szkołach pedagog i geograf wydał dzieło p. t. „Ziemia w opisach i obrazach". Jest też autorem kilku podręczników geografji: „Krajoznawstwo", „Części świata pozaeuropejskie" (polecone przez Min. Oświaty). Ogłosił wiele artykułów w czasopismach naukowych i popularno-naukowych, że wymienimy: „O motywach etycznych w nauczaniu geografji" („Szkoła polska"), „Zagadnienia etyczne" (w „Wych. szkol."), „Zagadnienia szkolnictwa polskiego" (broszura). Mieszka w Warszawie.

STANISŁAW CZARNOWSKI

W bibljografji Stanisława Czarnowskiego, jednego z najstarszych między żyjącymi wychowańców gimn. kieleckiego (r. 1864) pominięto jego „Pamiętniki". Wydawał je zeszytami od r. 1921, obecnie tworzą one przez zbroszurowanie dwa tomy (razem 12 zeszytów). Tom III w druku. W zesz. IV „Szkolne czasy moje w Kielcach, 1860—1864". Dostać można Pamiętniki u autora: Kielce, Hipoteczna 30 i u Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

ZJAZD PRZED 25 LATY

Może nie wszystkim wiadomo, że w dn. 6 lipca 1902 r. odbył się w Kielcach zjazd wychowańców b. Wyższej Szkoły Realnej, a następnie gimnazjum Kieleckiego z roczników 1845 do 1870 w celu uczczenia 50-letniego jubileuszu kapłaństwa b. prefekta ks. prałata Fr. Brudzyńskiego i złożenia mu daru. Lista uczestników obejmowała 144 nazwiska. „Gazeta Kielecka" na czele numeru tego dnia zamieściła obszerny zarys szkół kieleckich według Feliksa Rybarskiego.

POSEŁ KIELECKI A SPRAWA POLSKA

W dziele swoim p. t. „Polityka polska i odbudowanie państwa" (1925) Roman Dmowski, pisząc o historycznym momencie deklaracji polskiej, złożonej w Dumie rosyjskiej dn. 8 sierpnia 1914 r., podniósł wysoko zasługę posła kieleckiego Wiktora Jarońskiego (ob. „Księga Pam.", uwagi przy roczniku 1890 r.). W deklaracji tej przez usta posła Jarońskiego naród polski dał wyraz swym oczekiwaniom, że rozwiązanie sprawy polskiej uzależnione jest od pokonania państw centralnych przez Koalicję.

Na str. 1808—181 (wyd. I) tego dzieła pisze Dmowski:

„Kiedym, wracając do kraju po wypowiedzeniu wojny, wylądował w Finlandji i dostał gazety petersburskie, przeczytałem deklarację posła Wiktora Jarońskiego, złożoną 8 sierpnia na posiedzeniu Dumy w imieniu naszego przedstawicielstwa. Nigdy w życiu żaden nasz krok polityczny tak mię nie ucieszył. Przyjaciel mój, poseł kielecki, powiedział w swej deklaracji to, co należało powiedzieć w owej doniosłej chwili. Wypowiedział dążenie nasze do zjednoczenia ziem polskich, postawił program wojny w sprawie polskiej i postawił go w formie, która wytrącała broń z ręki przeciwnikom wojny, germanofilom rosyjskim, przez silne podkreślenie naszej solidarności z Rosją".

„Dopiero po przyjeździe do Petersburga dowiedziałem się, jak powstała ta deklaracja. Posłowie nasi naogół nie zdążyli przybyć do Petersburga na zwołane nagle posiedzenie Dumy. Jaroński, przewidując potrzebę obecności przedstawicieli polskich w stolicy państwa, przybył zawczasu, zanim otrzymał wezwanie. Znalazł się prawie sam i deklarację w imieniu Koła Polskiego złożył na swoją osobistą odpowiedzialność".

„To właśnie było siłą naszej polityki. Tak rozumieliśmy się z sobą, tak dobrze wiedzieliśmy czego chcemy, dokąd idziemy, że jeden człowiek nie zawahał się zrobić doniosłego, wielce odpowiedzialnego kroku, na własną rękę, nie mając najmniejszej wątpliwości, iż spełnia swój obowiązek".